Nr. 264. Lwów — Piątek dnia 15 Listopada. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako to: o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologie . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Leopolda — Akepsymy Ap. | Jutro: św. Otmara — Joannyka Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 15 | Zachód „ 4 „ 15

Długość dnia g. 9 m. 0 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Reforma statutu miejskiego.

Dziś na posiedzenie rady miejskiej powinni przybyć wszyscy jej członkowie zdrowi i znajdujący się w mieście, aby ważna sprawa zmiany statutu miejskiego nie była roztrząsana w drugiem czytaniu przez tak szczupłe grono radzców, jakie zebrało się w poniedziałek do czytania pierwszego. Powodzenie ustawy, jakąkolwiek ona będzie, wymaga, aby za nią oświadczyła się nie przypadkowa, lecz rzeczywista większość rady; nic tak nie ujmie jej powagi i nic tak nie zachęci do narzekania na nią i na sposób, w jaki przez radę załatwiane bywają najważniejsze sprawy, jak ten fakt, że niespełna trzecia część radzców, bo dwudziestu dziewięciu, przyjęła w pierwszem czytaniu wniosek komisyi. Możliwe narzekania będą tembardziej usprawiedliwione, że mniejszość, przeciwna wnioskowi komisyi, była szczuplejsza od większości tylko o jeden głos. Nie myślimy tu posługiwać się teoryą o prawach parlamentarnej mniejszości, ale przewidujemy zarzut, który niezawodnie będzie podniesiony przeciw uchwałom tak szczupłego grona radzców, że wszyscy ci, którzy na posiedzenie nie przybyli, mieli inne zdanie, niż komisya, ale z różnych osobistych względów woleli usunąć się od rozprawy. To powinno zachęcić radnych do poświęcenia dzisiejszego wieczoru ważnej sprawie zmiany statutu.

Co do samej projektowanej przez komisyę zmiany, to w stosunku do tego, czego zdawna żąda ogół i co przyrzekano mu podczas ostatnich wyborów, jest ona żadną, — gorzej nawet, bo utrwali do pewnego stopnia te niedomagania rady, na które utyskuje ogół. Podczas wszystkich wyborów podnoszą się głośno, a zawsze brzmią nieco ciszej skargi, że działalność magistratu niedostatecznie jest kontrolowana, że skargi obywateli nie wywołują interpelacyi, że ustawy budownicza i przemysłowa są z reguły niewykonywane, że zarząd miejski pochłania niemal czwartą część budżetu, że różne dostawy oddawane bywają sposobem niejako prywatnym; natomiast znikają historyczne nazwy ulic, a pojawiają się jakieś nowe, uformowane niezgodnie z duchem języka, jak gdybyśmy jedni na całym świecie nie wiedzieli, że stare nazwy mają tę samą wartość, co inne pamiątki, chowane po muzeach; ustaje kontrola nad żywnością, która jest tak fałszowana że prawdziwego wina, mleka, dostać nie można; oświetlenie jest złe, brud na ulicach i dziedzińcach okropny, wody w hydrantach w letnich miesiącach brak i t. d. Te zarzuty, podnoszone zdawna, powiększyły się jeszcze, gdy rada postanowiła obciążyć miasto nowym a ogromnym długiem. Wówczas wołania o reformę rady stały się tak powszechne i natarczywe, że wszystkie stronnictwa, które podczas ostatnich wyborów dobijały się o zwycięstwo, wstawiły do swego programu zmianę statutu.

Jakoż rzeczywiście, zaraz na początku teraźniejszej kadencyi prezydent z wiceprezydentem, porozumiawszy się z wybitnymi radzcami, postawili wniosek, który nie wypełniał życzeń ogółu, ale wdrażał sprawę reformy. Panowie ci zaprojektowali, aby na przyszłość ci, którzy zajmą ich stanowiska, urzędowali nie trzy, ale sześć lat; dalej, aby rada co dwa lata odnawiała się w swej trzeciej części; i w końcu, by pierwszy wiceprezydent pobierał pensyą, a praca w sekcyach była uproszczona. Takie zmiany nie zasługują oczywiście na nazwę reformy, lecz było to ziarenko, z którego coś mogło się wykluć. Rada miała jeszcze w pamięci nacisk opinii publicznej i dlatego bez dyskusyi, a prawie jednogłośnie wybrała komisyę statutową, której powierzyła opracowanie projektu reformy.

Komisya prawie w rok potem przedstawiła swój projekt, a w nim zalecała odtworzenie istniejącego przed dwudziestu laty „wydziału miejskiego“, któryby stale kontrolował i załatwiał pewne sprawy, a wyłącznie decydował o nominacyach i innych sprawach urzędniczych, co z wielu względów, zarówno korzystnych dla urzędników, jak dla budżetu i toku magistrackiej pracy, byłoby bardzo dobre. Dalej projekt komisyi wprowadzał sześcioletnią kadencyą z odnawianiem rady w połowie co lat trzy, zmniejszał liczbę sekcyi, rozszerzał prawo wyborcze i przyznawał pensyę pierwszemu wiceprezydentowi. Znowu nie było to tem, czego żądał ogół, ale było już jakąś reformą; chciano stworzyć nową instytucyę, która może przełamałaby biurokratyzm magistratu, opierającego się o zawsze decydującą własną partyę. Lecz poczucie nacisku opinii publicznej już w radzie osłabło, zazdrość o wpływy wzrosła, nie chciano „wydziału miejskiego“, którego członków z góry ochrzczono ironicznym tytułem oberrajców — i cały projekt komisyi poszedł do kosza.

I znowu rok minął. Po nim komisya statutowa przedstawiła nowy projekt, bardzo podobny do pierwotnego, z którym wystąpili byli prezydent z wiceprezydentem, wiec: płatny pierwszy wiceburmistrz, sześcioletnia kadencya z odnawianiem rady w połowie co trzy lata, rozszerzenie prawa do nakładania większych podatków i dodatków — oto wszystko. I na to zgodzono się w radzie, prócz na odnawianie rady w połowie co każde trzylecie. O tę zawadę utknęła wielka reforma i nie mogła ruszyć się z miejsca od stycznia do listopada. Poufne rokowania nie dały rezultatu i oto ów projekt stanął znowu w poniedziałek przed pełną radą, w której jednak brakowało dwóch piątych — i przeszedł większością jednego głosu.

Z tego przebiegu sprawy reformowej wynika dla nas jedno, że rzeczywista większość rady nie wyrzekła jeszcze swego zdania i że ogół jest zawiedziony. Nie może on uważać za wielką zdobycz tego, że wiceburmistrz będzie płatny; nie może zachwycać się tem, że prawo rady do pobierania większych podatków i dodatków ma być rozszerzone; a nie rozumie, co za korzyść z tego, że rada będzie się odnawiała w połowie co trzylecie. Wydłużenie kadencyi jest bardzo pożyteczne z wielu względów, ale pod warunkiem, że system wyborczy da obywatelom możność rzeczywistego *wybierania* radnych, a nie mechanicznego głosowania na spisy nieznanych w znacznej części nazwisk. Takie mechaniczne głosowanie na 50ciu, czy na stu, tyleż warte, co głosowanie na tysiąc albo dziesięć tysięcy nazwisk. Rzeczywistym postępem i szczerą reformą byłoby podzielenie wyborców na kurye, ale o tem rada nie pomyślała; zdawać się może, iż ona tak troskliwie pragnie zachować system głosowania na nieznane nazwiska i tak nic nie chce zmienić w dotychczasowym trybie wyborczym, że w tym celu odrzuciła nawet wniosek, aby głosowanie odbywało się po dzielnicach, chociaż musi wiedzieć, ile przy jednym lokalu wyborczym różni ichmościowie wywierają terroryzmu, jak odpychają jednych wyborców, jak innym wydzierają legitymacye, jak wyrywają jedne listy a wciskają inne, jak wrzeszczą i klną sprośnie, zmuszając tem wielu wyborców do wyrzekania się udziału w głosowaniu. Kto jednak postanowi przetrwać wszystko, ileż czasu straci, zanim się dostanie do urny! To głosowanie nie kuryami, ale z całego miasta, jest największą wadą naszego statutu miejskiego, a o uchyleniu jej ani pomyślano.

Tak złożona (bo nie wybrana) rada nie na trzy, lecz na sześć lat, tylko utrwali swe wady. A odnawianie jej połowy co trzylecie do czegoż może służyć? Oto tylko do stałego panowania systemu, z którego ogół nierad. Każde wybory są paroksyzmem szkodliwym; podczas nich zaostrzają się różne przeciwieństwa, które oddziaływują na stosunki prywatne; wykręty i podstępy zajmują miejsce uczciwej szczerości; powstaje ogólna kłótnia, szkodliwy podział na wrogie obozy, kiedy wrogów być nie powinno; kwitnie przekupstwo, którego nic nie wykorzeni do szczętu. Więc dobrze jest, aby kadencye były długie; ale tego nie osiąga projekt komisyi statutowej, bo choć każdy radny będzie urzędował lat sześć, ale paroksyzmy wyborcze będą, jak dotąd, powtarzały się co trzy lata. Głoszą, że komisyi statutowej szło o stworzenie większej ciągłości w pracach rady; ależ przy istniejącym systemie wyborczym ta ciągłość jest niezmienna, bo zawsze, na ogół biorąc, zasiadają w radzie ci sami — i niezadowolnienie mieszkańców także jest ciągłe z tych samych powodów, tylko coraz większe.

Rada zamierza trochę zreformować coś ku własnej wygodzie, a publiczność chce, aby ona sama się zreformowała ku pożytkowi ogółu. Ta jest różnica między tem, co przyrzekano podczas ostatnich wyborów, a tem, co zamierzono i co nie jest reformą. Nią może być tylko podział wyborców na kurye, głosowanie po dzielnicach, kadencye sześcioletnie, publikacya budżetów, rozpisywanie ofert na rzecz najdrobniejszą, obmyślenie sposobów na systematyczne lekceważenie przepisów budowlanych, hygienicznych, targowych i t. d. To są żądania ogółu.

W każdym jednak razie, nawet to, co proponuje komisya statutowa, powinno być przyjęte przez rzeczywistą, a nie przypadkową większość rady. Inaczej Sejm będzie w kłopocie, czy można zatwierdzić to, co jest wyrazem życzeń niespełna trzydziestu radnych.

Przypuszczając, że projekt komisyi będzie uchwalony i zatwierdzony przez wszystkie instancye, musi ogół wyborców zawczasu gruntownie przygotować się do wyborów w styczniu, albowiem przyszła rada, jako sześcioletnia, silniej oddziała na wszystkie stosunki, aniżeli dotychczasowe trzyletnie. Każdy obywatel powinien dokładnie rozważyć, na kogo ma głos oddać, pamiętając, że się zaczną roboty za pożyczone pieniądze.

Korespondencye.

Poznań 10 listopada.

„Dobrego nigdy za wiele“, więc też z pewnością nie będzie za wiele, jeżeli powrócę do tak ważnego i tak pomyślnego dla każdego Polaka faktu, o którym niewątpliwie już wiecie, jak uratowanie w ostatnich czasach kilku znacznych posiadłości polskich przed przejściem w ręce niemieckie, mianowicie komisyi kolonizacyjnej — i podam parę szczegółów, odnoszących się do klucza Miłosław, które za 3 miliony marek p. Józef Kościelski nabył od hr. Józefa Mielżyńskiego z Iwna. Klucz ten, obejmujący 21.000 morgów, stanowią majętności: zamek Miłosław (miasto), Bugaj, Franula, Białe Piątkowo, Kozubiec, Chrustowo, Lipie i Górzyce. Dobra Miłosław przypadły hr. Józefowi Mielżyńskiemu przed dwudziestu kilku laty po stryju Sewerynie, wraz z dobrami Ryńsk w Prusach zachodnich, które znowu ś. p. Seweryn wziął w posagu za żoną swoją Franciszką z Wilkxyckich.

Dla komisyi kolonizacyjnej to nie mała porażka, że się jej wymknął taki kąsek. Co do rezultatów jej działalności aż do chwili obecnej, to zakupiła ona dóbr szlacheckich 130, rozparcelowała 95 z obszarem 58.437 ha, obsadziła kolonistami 70 wsi. Kolonistów ma 1606. Są to Niemcy: z Poznańskiego 332, z Prus zachodnich 287, z Brandenburgii 222, Westfalii 158, z Pomeranii 144, ze Szląska 122, z Wirtembergii 51, z nad Renu 41, z prowincyi Saskiej 40, z Hessyi 23, i Niemców wróconych z Rosyi 78 Katolików jest między nimi 139, natomiast ewangelików 1467.

Z tego widać, że znów osadnicy komisyi kolonizacyjnej w liczbie zaledwo półtoratysięcznej, nie stanowią zbyt groźnego czynnika germanizacyjnego i nie w tem polega główny punkt działalności owej komisyi, że tworzy chłopów-niemców, lecz że wydziera większą własność z rąk polskich, jak to już parę kroć zaznaczaliśmy.

Germanizatorowie nasi gdzieindziej zresztą upatrzyli narzędzie do wprowadzenia mas niemieckich w szeregi drobnej własności. Jest niem „komisya jeneralna“, której zadaniem jest za pomocą „listów rentowych“ ułatwiać parcelacyę dóbr. Z natury rzeczy wynika, że taka komisya musi mieć równe obowiązki wobec tego, który chciał swój majątek między niemieckich włościan rozparcelować, jak wobec tych, co chcą to uczynić pomiędzy włościan polskich. Otóż tę cechę bezstronności traci ona obecnie, żądając — czego dotąd nikt nie czynił, ani ona sama z ustawy nie wyczytywała — żeby liczba osadników na tych parcelach normowana była według narodowości... tak, iżby nie zmieniała plemiennego charakteru okolicy, co po prostu znaczy, żeby Niemcy mieli górę.

Zrozumiało też Towarzystwo Hekatystów jak ściśle religia katolicka związana jest z polskością tutejszej ludności, więc poczyna silniej w tę twierdzę uderzać, rozpoczynając obecnie ożywioną działalność. Założyło ono świeżo osobną dyrekcyę na Prusy zachodnie, a przechwala się, że już liczy 20 tysięcy członków, między tymi 300 posłów sejmowych. Landbankiem swoim chce poprzeć i prześcignąć urzędową komisyę kolonizacyjną w Poznaniu. Wreszcie do pomocy Hekatystom stają teraz pastorowie protestanccy, którzy otwarcie wypowiadają, że ich zbory mają zadanie szerzenia przedewszystkiem germanizacyi i stąd to teraz tak liczne budują się kirchy ewangielickie, nawet po wsiach, gdzie ledwo garść takich wyznawców.

Poznań podnosi się bardzo i szybko. Ruch budowlany jest nadzwyczaj energiczny. Nieustannie powstają w miejsce lichych domków wspaniałe trzy i czteropiętrowe kamienice. Przytem kanalizacya miasta znacznie postąpiła, wydano na nią w b. r. 29.000 marek. Natomiast stanowiąca nieledwie kwestyę bytu dla niżej położonych części miasta Poznania sprawa obwałowania rzeki Warty znów idzie w odwłokę, gdyż projekt, opracowany z nakazu ministra robót publicznych, nie cieszy się uznaniem władz miejscowych, ani ogółu. Przytem subwencya państwowa w wysokości czwartej części potrzebnej na obwałowanie Warty sumy 4,000.000 marek, dotąd nie jest pewna.

Wobec tego postanowiono na odbytem przed kilku dniami zebraniu obywateli dolnej części miasta chwycić się na razie tak zwanych „dalszych środków“, a mianowicie założenia spółki budowlanej, podniesienia za pomocą nasypów gruntów niżej położonych, budowania lepszych domów, usuwania szluz fortecznych i innych przeszkód tamujących swobodny odpływ wody i założenia banku miejskiego za pomocą przeznaczonych przez miasto na obwałowanie rzeki 2 i pół miliona marek. Ostatecznie jednak kwestya obwałowania zależeć będzie od decyzyi, jaka w tej sprawie zapadnie ze strony władz miejskich.

W bezpośrednim związku z obwałowaniem Warty w obrębie miasta Poznania, pozostaje kwestya uregulowania jej wogóle. Rzeka ta stanowi najważniejszą dla W. Ks. Poznańskiego drogę wodną. Obliczają, że po należytem przeprowadzeniu regulacyi ruch spławny na Warcie potroiłby się co najmniej i w krótkim czasie pokryłby koszta, wyłożone na regulacyę.

Nie stwierdziły się pogłoski o bliskiej jakoby zmianie w dyrekcyi tutejszego teatru; przeciwnie na uczcie, wydanej z okazyi 25-letniego jubileuszu teatru, oświadczył obecny dyrektor, że nie myśli składać swego urzędu, przeto sprawy teatralne pójdą dotychczasowym torem. Jubileusz zresztą przyczynił się do zwiększenia między publicznością tutejszą zainteresowania się naszą sceną; sala teatralna na każdem prawie przedstawieniu jest dość dobrze zapełniona. Repertuar też niewiele pozostawia do życzenia.

Szereg gościnnych występów w bieżącym sezonie rozpocznie prawdopodobnie już w przyszłym miesiącu p. Stachiewiczówna (Grekowa) ze Lwowa; w grudniu lub styczniu wystąpi kilkakrotnie jako gość na naszej scenie reżyser teatru krakowskiego p. J. Kotarbiński. Oprócz tego nawiązała dyrekcya rokowania z kilku wybitnymi artystami i artystkami sceny warszawskiej celem pozyskania ich na gościnne występy.

Wiedeń 12 listopada.

(Krach. — Sprawa Luegera.)

W Wiedniu o niczem się nie mówi tylko o sprawie Luegera i o krachu giełdowym. Krach, bez wielkiej dalszej szkody, dzięki interwencyom banków, zakończył się likwidacyą pozycyi słabszych. Banki zakupiły 50—60 tysięcy sztuk różnych akcyi wczoraj po cenie oczywiście bajecznie niskiej, kilku ajentów zakończyło swój zawód niewypłacalnością, grająca na giełdzie publiczność zapłaciła koszta, które dziś trudno obliczyć, ale które co najmniej dosięgają 30 milionów w stratach. I na tem koniec na razie. W izbie posłów domagano się śledztwa nad tą paniką giełdową. Z góry powiedzieć można, że żaden sędzia i żadna komisya nic tu nie wykryje. A i przypuszczenie, któremu dał wyraz minister Biliński, że silna zniżkowa — za granicami Austro-Węgier — istniejąca partya po części sprowadziła run sobotni, nie rozwiązuje kwestyi. Minister Biliński słusznie natomiast wskazał na inne niebezpieczne czynniki targu: na spekulacyę nadmierną, na nerwowość spekulantów, na wpływ pogłosek treści politycznej i t. d.

Gdyby istniała silna partya zniżkowa, nie omieszkałaby była skupywać rzucanych na targ niżej wartości istotnej papierów i nie byłoby tego przygnębiającego obrazu ofiarowania akcyi o 60 i 100 zł. niżej kursu z przed tygodnia, tu i ówdzie nawet niżej kursu z dnia poprzedniego, a równocześnie kompletnego braku popytu. Istnieją nieraz na giełdach tak zwane „syndykaty“, które operują na zwyżkę lub zniżkę pewnego papieru, pewnej grupy nawet papierów. Ale konspiracya na zupełne zniszczenie wszystkich kursów byłaby szaleństwem. Żaden finansista nie poda do tak niebezpiecznej gry ręki. Nikt bowiem w chwilach ogólnego runu przewidzieć nie zdoła, gdzie się zatrzyma spadek kursów — a ci, co na zniżkę spekulują, mogą się znaleść w położeniu smutnem przymusowego sprzedawania własnych papierów dla

---

97)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Skierczynę omdlałą odniesiono do jej pokoju. Krew broczyła z kilku ran, z których dwie były głębokie. Inne wymierzyła słabnąca już widocznie ręka. Zrobił się zamęt w domu całym. Rezydentki płakały, gotowe na usługi. Alina trzeźwiła omdlałą; Juliusz, posławszy czemprędzej po lekarza, trzymał rękę matki, wołał o lód, o szarpie, starając się zachować przytomność, szukając w swej pamięci sposobu tamowania krwi. Zdawało mu się, że włosy powstają mu na głowie od grozy i bólu, nie zdawał sobie dokładnej sprawy z tego, co zaszło, był jakby pijany cierpieniem. Pragnął ratować matkę, a nie miał na to dość przytomnej głowy, powtarzał urywane wyrazy bez związku, przemawiał do omdlałej, jakby słyszeć go mogła. Otworzyła nakoniec oczy i zaraz zdała sobie dokładną sprawę z tego, co zaszło. Sama zarządzać zaczęła ratunkiem, którego jej udzielano, kierując ręką Aliny. Ale krew z rany na szyi płynęła obficiej przy każdem odetchnieniu, przy każdym ruchu, przy każdem słowie. Omdlenia się powtarzały. W rozgorączkowaniu, trwodze, niecierpliwości najwyższej, doczekano się nareszcie przybycia lekarza. Dopiero on mógł dokonać opatrunku prawidłowego. Rany w szyi i w piersi były niebezpieczne, lekarz prosił o sprowadzenie chirurga z Wilna.

Nastały dni i noce straszne. Skierczyna w gorączce majaczyła, otaczający ze wszystkich sił pragnęli wydrzeć ją śmierci. Juliusz był niezmordowany. Nie odstępował prawie matki. Alina dotrzymywała mu towarzystwa. Chora nie poznawała nikogo. Jej bezładne myśli bez końca kręciły się koło jednego jakiegoś fantastycznego obrazu.

— Myśl nie zabija — mówiła w gorączce — wzrok nie zabija... zabija nóż... trzydzieści lat nienawiści...

Czasem skarżyła się jak dziecko:

— Kiedy ja nie mogę, nie mogę jej odpędzić! Nadlatuje jak sęp... mózg wyżera...

Wtedy Alina z Juliuszem patrzyli na siebie z tym wyrazem przerażenia i grozy, które widok bezprzytomności drogiej osoby sprowadza zawsze.

Chirurg, z Wilna przybyły, znalazł stan groźny. Obie rany były bardzo niebezpieczne, jakkolwiek nie śmiertelne, bo żadne ważniejsze organa uszkodzone nie były. Wszakże obawiał się tu komplikacyi ze strony nerwów. Rozdrażnienie, bezprzytomność, to były też objawy groźne. W pierwszej chwili sądził nawet, że nóż, którym rany zadane zostały, nie był czysty, że przyłączyło się zakażenie krwi. Dopiero potem orzekł, że gorączka, bardzo silna, była objawem czysto nerwowym.

Juliusz, z okiem wlepionem w rozognioną twarz matki, otoczoną aureolą siwych włosów, nie pamiętał, że ta istota, która z nim razem czuwała, była kobietą wybraną. Wszystkie jego pragnienia, wszystkie nadzieje skupione teraz były w jednem dążeniu. Pragnął ocalić matkę. Ani się domyślał ani podejrzewał, że tę matkę on tak kochał, że jego synowskie uczucia miały taką siłę. Alina, widząc go w tym stanie trwogi i cierpienia, była mu istnym aniołem stróżem. Ona zrozpaczonemu dodawała otuchy; ona powtarzała, klęcząc, słowa modlitwy, które w jego serce wsączały się nadzieją; ona otrzymywała, by spoczywał choć parę godzin na dobę. Opiekowała się nim, jak bratem, i otaczała jego boleść delikatnem staraniem, współczuciem słodkiem i dyskretnem, które porównać-by można do obchodzenia się matki z dzieckiem kalekiem i nieszczęśliwem. Czuła się potrzebną chorej, ale potrzebniejszą jeszcze Juliuszowi. Teraz dopiero spełniła przy nim zadanie stróża i podpory. Czasem jeden gorący uścisk jej ręki podnosił go, upadającego na duchu. Były chwile, w których rozpacz jego wylewała się w słowach. Utrzymywał, że nad nim i jego blizkimi ciężyło przekleństwo, że byli już obrzuceni błotem, a teraz obryzgała ich jeszcze krew! Byli tak nieszczęśliwi, że matka, ta spójnia, to ogniwo, które stanowiło rodzinę, była niezawodnie skazana! On czuł, że ją traci, że te rany przyniosą jej śmierć.

Wtedy Alina stawała przy nim, jako zapora od bluźnierstwa, od rozpaczy. Znajdowała słowa wprost z serca wyjęte, z któremi spływało na niego miłosierdzie rezygnacyi. Będzie, jak Bóg zechce... Nie ma rodzin, nad któremi ciężyłoby przekleństwo. To byłaby niesprawiedliwość, a Bóg jest sprawiedliwy.

Jej wzrok, błagający go o litość nad samym sobą, miał tyle wymowy, co słowa. Podnosił się ku niemu z takiem pragnieniem wlania w jego duszę pociechy, że magnetyzował go i dawał ukojenie.

— Zdaje mi się — rzekł jej raz — że jestem zdziczałem zwierzęciem domowem, które pani uspakaja jednem pogłaskaniem.

Alina nie odpowiadała. Mówiła wogóle mało, widząc, że słowa mniej mu były potrzebne, niż jej obecność i atmosfera współczucia, która go musiała ogarnąć, mając swe siedlisko w jej przepełnionem litością sercu.

Cierpiała nieraz nad tem, że nie mogła wziąć jego zbolałej, rozpalonej głowy w swoje dłonie, i że jej nie mogła przycisnąć do piersi Czuła, że i jemu i jej byłoby to pociechą, ale ustawy światowe stały twardym murem. Trzeba było być siostrą lub żoną, by na taki wybryk sobie pozwolić. A jednak, to było takie proste i takie czyste pragnienie. To był nieszczęśliwy, to był przyjaciel, brat z wyboru. Musiała sobie przypominać dopiero, że ją kochał miłością kochanka.

Skierczyna miała się ciągle bardzo źle. Przytomność wracała jej chwilami, ale jakaś zmącona, osłabienie jej zaś było tak wielkie, że prawie mówić nie mogła. Lekarze oświadczyli, że zapewne od okładów lodowych na piersiach, gdzie miała ranę, wywiązało się zapalenie płuc. Miała kłócie tak silne, że oddychać prawie nie mogła. Teraz zwątpiono zupełnie o jej życiu, podtrzymując jej siły starem, Skierczyńskiem winem, które, jak utrzymywano w rodzinie: umarłych do życia przywracało.

Były to dla Juliusza dni straszne, nigdy nie zapomniane. Był pewien, że traci matkę, której zawdzięczał wszystko co miał, wszystko czem był, która dla ocalenia mu mienia przez lat 30 nie zaznała wytchnienia w pracy, od której nauczył się być silnym, która go tak kochała, że on tę miłość czuł gorącą i wielką nawet pod pancerzem sztywności, którą się okrywała. On ją tracił, zabierała mu ją śmierć, a jako dom on jej da cztery deski trumny i zaniesie ją na barkach do mieszkania, czekającego na wzgórzu... A najcięższem było to, że ginęła z ręki ojca! Myśli w głowie mu się mąciły, chwilami mu się zdawało, że to był jakiś straszny sen, jakaś zmora, która mu piersi ugniatała. Nie, to nie sen! Oto tam, na poduszkach, matka jego chwytała oddech spieczonemi ustami. On ją unosił na rękach, szukając dla niej dogodniejszej pozycyi, cierpiąc z nią razem od tej niemożności oddychania tak, że i jemu brak było powietrza.

Nie pamiętał, jak następował dzień po nocy i jak długo trwała ta męka. W końcu doszedł do takiego wyczerpania sił, iż czuł, że padnie tam, przy łóżku matki, jeżeli nie spocznie choć na chwil kilka. Dał się Alinie odprowadzić do drugiego pokoju i tam, opartego w fotelu, zabrał go sen, jak ofiarę, która się już bronić nie miała siły. Nie słyszał, jak w parę godzin potem przybyli lekarze i jak oświadczyli, po zbadaniu stanu chorej, że niebezpieczeństwo minęło, że chora żyć będzie. Rany podgajały się znakomicie, oddech był łatwiejszy, a gorączka spadła. Był to nadspodziewany zwrot w chorobie.

Alina, cała drżąca ze wzruszenia, pobiegła do pokoju, w którym uśpionego w fotelu, zostawiła Juliusza. Przecierał on właśnie oczy, odszukując jeszcze samego siebie i rzeczywistości, którą był zatracił we śnie. Gdy ujrzał Alinę, wszystko mu stanęło w pamięci, jak obraz, na któryby nagle rzucono światło. Przerażone jego oczy pytały, gdy usta nie miały odwagi zapytać.

— Żyje! Żyć będzie! — rzekła Alina. — Gorączka spadła, oddech łatwiejszy.. Żyć będzie! Doktorzy mówią...

Stał przed nią, upojony jeszcze snem i nagle stało się coś, czego nie przewidział ani on, ani ona. Otworzył ramiona, a radość z uzdrowienia Skierczyny rzuciła w nie Alinę. Jego objęcia zamknęły się. Długi uścisk ich połączył. On ogarniał ją ramionami, ona tuliła się do niego. Płakali oboje ze szczęścia. Przez długą chwilę uścisk ich wydawał im się czemś naturalnem, co nie raziło żadnego z nich, dopiero szelest jakichś kroków sprawił, że przyszło na nich opamiętanie. Ramiona jego opadły, ona, płonąca od wstydu, stanęła ze spuszczonemi oczami. Serce jej biło, jak młotem, oddychała spiesznie w głowie jej szumiało, w oczach zrobiło jej się ciemno.

— Panie Juliuszu! — rzekł od progu głos jednego z lekarzy.

Poszedł i on także drżący, także nawpół przytomny, zataczający się od upojenia sennego i od tego, które poczerpnął z bijącego przy jego piersiach serca dziewczyny.

— Chwała Bogu, zwrot ku dobremu jest tak wyraźny — mówił lekarz — że wyzdrowienie jest tylko kwestyą czasu.

(Dokończenie nastąpi).

ratowania się z ogólnego pogromu. Byłoby więc bardzo nieuzasadnionem mówić o przygotowanym z góry planie „derouty“, zwłaszcza, że na wszystkich targach banki widziały się wczoraj zmuszone udzielaniem kredytów, prolongowaniem pozycyi jako tako pokrytych ratować spekulantów. Działo się to w Londynie i Paryżu, Berlinie i Wiedniu.

Gwałtowne wycieczki posła Steinera przeciw hr. Badeniemu, na poniedziałkowem posiedzeniu parlamentu, dokonane pod osłoną nietykalności poselskiej, wywołały znowu na porządek dzienny sprawę obostrzenia regulaminu izbowego. Przywódzcy trzech wielkich partyi: Beer, Zaleski i Hohenwart odbyli naradę, na której hr. Hohenwart, dawszy wyraz oburzeniu Izby z powodu niesłychanej napaści Steinera, zażądał, aby udzielenie nagany temu posłowi było stwierdzonem także w urzędowym protokole Izby, a zarazem domagał się przyspieszenia prac komisyi, powołanej do poczynienia odpowiednich zmian w regulaminie, co też przyrzekł przewodniczący komisyi hr. Deym. Na czwartek rano zwołał hr. Deym komisyę regulaminową na posiedzenie i spodziewać się należy, iż komisya pod świeżem wrażeniem brutalnych napaści, jakich się dopuścił Steiner, rzecz szybko załatwi i obostrzy władzę dyscyplinarną prezydenta, aby na przyszłość zapobiedz takim gorszącym i oburzającym wystąpieniom.

Jak dotąd, sprawa obostrzenia regulaminu wlokła się bardzo ospale. Komisya, wybrana dla jej przeprowadzenia, już w styczniu 1891 r. otrzymała była analogiczne wezwanie, ażeby przyśpieszyła rezultat swoich prac. Było to po bardzo gwałtownem i głośnem wówczas wystąpieniu młodoczeskiego posła hr. Kanitza. Pod świeżem wrażeniem komisya odbyła kilka posiedzeń, a nawet na wniosek posła Edwarda Gniewosza, uchwaliła zmienić §. 57 regulaminu izbowego w tym duchu, ażeby posłowi, przekraczającemu w Izbie dozwoloną granicę wolności słowa, przez 10 posiedzeń odjętą była możność zabierania głosu. Ponieważ jednak komisya nie ukończyła swych prac do tej pory, więc i ten wniosek nie mógł przyjść pod rozprawy w Izbie.

Co do Steinera, to namiętne jego wystąpienie pogorszyło znacznie stanowisko antysemitów w Izbie, której wszystkim frakcyom zależeć musi na utrzymaniu powagi i godności ciała reprezentacyjnego. Katolicki organ tutejszy *Vaterland* poświęca Steinerowi kilka gorzkich uwag. „P. Steiner — pisze *Vaterland* — nietylko nie posiada potrzebnego wykształcenia, ale, jak się zdaje, nie rozumie nawet tego, jakie tchórzostwo i jaka nędzota leży w tem, jeśli on pod osłoną nietykalności poselskiej i w poczuciu, iż w żaden sposób za swoje ordynarne wykroczenia nie może być pociągnięty do odpowiedzialności, w sposób najbardziej grubijański uderzył na prezydenta ministrów, który nietylko łaską Monarchy został powołany do kierowania sprawami państwa, ale także odznaczony został rzadkimi objawami najwyższego zaufania. Kto ma jeszcze zmysł przyzwoitości i obyczaju, kto się przyznaje do konserwatywnych uczuć, wierny Austryak i zdecydowany katolik, ten nie może mieć nic wspólnego ze Steinerem i spółką“.

Jeszcze o Luegerze.

W *Czasie* krakowskim znajdujemy bardzo rozsądne uwagi o Luegerze. Oto co pisze ten dziennik:

„Wypadki wiedeńskie obudziły żywe zajęcie, powszechne i wyjątkowe, nie dla tego, aby były w Austryi nadzwyczajnością, ale że przedmiot obchodzi wszystkich, że jest istotą swoją międzynarodowym z dziedziny psychologii dziejowej i etyki społecznej. Objaw, z którym mamy tu do czynienia jest odwiecznym, ukazuje się, odkąd ludzkość ukształtowała się w społeczności, bo ma swój początek zarówno w naturze ludzkiej, jak w ustroju społecznym. Na Pnyksie i na rzymskiem *forum*, w zgromadzeniach publicznych w Anglii, we Francyi, Niemczech i na całej kuli ziemskiej, w wojnach domowych i w rewolucyach, w komedyach Aristofanesa i w pamiętnej na zawsze komedyi p. Sardou, (*R bagas*) demagog, a w sejmikach i na sejmach polskiej rzeczypospolitej, warchoł, tak samo przemawiał, działał i miotał się, jak od lat kilku p. Lueger w sejmie dolnej Austryi, w Radzie państwa, na zgromadzeniach ludowych, w radzie miejskiej, a w danym razie w pałacu księcia lub gabinecie ministra.

Podobieństwo jest tak daleco uderzające we wszelkich odcieniach i fazach, że pomyłka niemożliwa co do osoby; p. Lueger należy do wielkiej rodziny — demagogów. — Metoda jego jest także demagogiczną, bo porusza on lud, „demos“ i za jego pomocą chce rozwiązać społeczne i polityczne zadania, bo wbrew zasadzie zachowawczej „wszystko dla ludu a nic przez lud,“ próbuje on wszystkiego przez lud dopiąć, ale nie dla ludu. Wreszcie treść jego nauki raczej postępowania jest również demagogiczną, bo stawia nierozwiązalne zadania, a rzecz zawsze i wszędzie rozstrzygająca — obiecuje ludowi, czego dotrzymać nie może i karmi go nadziejami, które spełnionemi być nie mogą.

Mamy zatem do czynienia tutaj z demagogią w osobie demagoga, a to tak dalece, że mu nieodstępnie towarzyszą odpowiednie przybory, krzyki i hałasy, skandale i dworactwa — demagogia ma także swoich dworaków — aż do owego piątkowego posiedzenia Rady państwa, podczas którego galerya mu tak hucznie przyklaskiwała, iż ją wypróżniono, a ks. Liechtenstein schlebiał mu i groził wszystkiemu oraz wszystkim, co go uznać nie chcą.

Wobec tego zadanie było i jest nader uproszczone, bo podrzędnym staje się antysemityzm i semityzm, Rada miejska wiedeńska i stronnictwa w Radzie państwa, potwierdzenie lub niepotwierdzenie wyboru p. Luegera — rzeczą ważną, zajmującą, dla nikogo nieobojętną jest i pozostaje — demagogia. — I dla nas nie może być wątpliwem, że rząd, który się szanuje, rząd, który zasługuje na tę nazwę, który postawił jako zasadę główną interes państwa i że wogóle władza prawowita nigdy i nigdzie nie może wymijać i cofać się przed zwalczeniem demagogii, przed obroną prawidłowego załatwiania spraw publicznych. Rozchodzić się może tylko i w tym wypadku rozchodzić się mogło tylko o środek, o to, co skuteczniejszem będzie dla odparcia i zdyskredytowania demagogii w osobie demagoga, czy potwierdzenie czy niepotwierdzenie p. Luegera.

Rząd, który patrzy z góry na położenie, lepiej objąć je może, niż ci, co są na dole, bo wedle tego, co mówi Machiavell, z dołu lepiej się sądzi rządzących, a z góry rządzonych, tak jak z doliny zdejmuje się kartę okolicy górzystej, a z góry płaskiej. Otóż rząd obrał środek drugi. Wyłuszczył on już pismem i słowem swoje powody, a wielka większość Izby uznała ich słuszność; mniejszość zaś jednocześnie, na tem samem posiedzeniu, używając do walki całego aparatu demagogicznego, najsilniej poparła, rzeczowo, stanowisko rządu, bo dowiodła, w obec czego i kogo się znalazł, kiedy mu przyszło załatwić sprawę burmistrzowstwa wiedeńskiego. A zaprawdę, skoro idzie o odparcie demagogii, podrzędnym nam się wydaje nader względem, pod czyim działa rząd wpływem, bo smutnem by to tylko było, gdyby potrzeba wpływu jakiegokolwiek, aby go do tego nakłonić.

W tym wypadku jednak stwierdzić to winniśmy, gabinet hr. Badeniego działał jedynie i wyłącznie pod wpływem własnych przekonań, pod koniecznością wierności dla ogłoszonych zasad i programu, złożonego w Izbie wtedy, kiedy jeszcze mowy nie było o nacisku zkądkolwiek ani z Węgier, ani z prawej czy lewej strony Izby. W deklaracyi bowiem swojej rzekł prezes gabinetu: „Rząd jednak musi sobie zastrzedz wyraźne ukształtowanie stosunku do stronnictw nietylko według celów, lecz także według dróg i środków, jakimi owe cele mają być osiągane. (Brawo). Pozwalam sobie położyć na to nacisk, albowiem wysoka Izba przyzna mi bez wątpienia, że poważny i uczciwy rząd nietylko nie może wstępować na jałowe, z dziedziny cywilizacyi schodzące i do zniweczenia społecznego porządku wiodące drogi, lecz nadto musi także starać się, aby dostęp do nich wszelkimi przysługującymi mu środkami odciąć lub utrudnić“. (Oklaski).

Trzeba było wielkiej dobroduszności lub złej wiary, aby nie zrozumieć, że to oświadczenie obejmowało demagogię i demagoga Luegera. Ztąd też postanowienie odparcia demagogii w osobie demagoga, nie mogło być dla trzeźwo patrzących się ani wątpliwem, ani niespodzianką.

Sposób, jakiego rząd użył, sprawił wrażenie. I w tem widzimy już korzyść, bo dlatego sprawił wrażenie, że będąc czynem wyjątkowym, był aktem władzy i powagi władzy, aktem samodzielnym. Posłuży on tem samem do sprostowania mylnych pojęć i przypuszczeń, do wytrzeźwienia wielu, nie dalej jak u nas, gdzie aczkolwiek nic rzetelnego i bezpośredniego nie łączy społeczeństwa z tą sprawą, znajdują się jak zawsze, tak i w tym wypadku, platoniczni ochotnicy zamącenia pojęć.

Czyn rządu jednak będzie miał donioślejszy, a mniemany bezpośredni skutek; da on wiele do myślenia tym, co się przyłączyli do demagoga Luegera i jego demagogii dlatego, że zawsze był gotów przemawiać za podwładnym przeciw przełożonemu. Ten konieczny, nieunikniony środek demagogiczny, ten odwieczny sposób demagogów począł wprowadzać rozstrój nietylko w warstwach niższych, średnich i najniższych wiedeńskiego społeczeństwa, ale także w organizmie urzędniczym, a jego następstwem byłaby anarchia najzgubniejsza. Wpływ p. Luegera grozi zgubą i zatratą karności urzędniczej, tem samem najsmutniejsze przygotowuje skutki dla całej klasy niższych urzędników, a szkodę niemałą dla państwa.

MAŁY FELJETON.

Nowe pieśni.

— Długo milczały struny twojej lutni
Śpiewaj poeto.
— Komu?
— Swoim czasom.
— One słuch ziemski oddały hałasom;
Gwarowi targów, parlamentów kłótni
Pieśń w nich anielska nie znajdzie oddźwięku.
— Śpiewaj przyszłości.
— Przyszłość we mgle skryta
Może jej hejnał żelazo wyzgrzyta,
A kołysanka będzie z klątw i jęku.
— Śpiewaj dniom zbiegłym.
— Alboż słyszą groby?
Śpiewak umarłych, to puszczyk w ruinie,
Zdala od żywych lament jego ginie,
Jak goniec smutku, jak zwiastun żałoby.
— Więc zerwij czasu krępujące pęta,
Bądź samem pięknem, bądź poezyą samą,
Śpiewaj wieczności. Po cóż ma być tamą
Natchnieniom twoim rzecz z chwili poczęta?
Wieszcz żyje w Bogu; skrzydła go wynoszą
Za obecności ułudne granice..
Śpiewaj; twe pieśni jako błyskawice
Przelecą wieczność i zmroki rozproszą

Taką rozmowę ze sobą prowadzi poeta — znakomity poeta, bo Wiktor Gomulicki — na czele świeżo wydanego w Petersburgu, nakładem Grendyszyńskiego, zbioru „Nowych pieśni“ swoich. Już to w naszych czasach, na których niezasłużenie może ciąży klątwa prozaiczności i wstrętu do poezyi, weszło prawie w zwyczaj, że każdy niemal nowy zbiór poetycznych utworów rozpoczyna się od usprawiedliwienia, od wytłómaczenia, dlaczego autor w tych czasach jeszcze — śpiewa i jakie zadanie pieśni swojej kładzie.

Ustęp z wiersza „Śpiewaj“ przytoczony przez nas, daje wzniosłe, choć może nieco zacieśnione, określenie zadań poezyi, jakie zniechęcony do świata poeta jej chciałby narzucić, ale nie zupełnie wyczerpuje charakterystykę jego twórczości, która — prawda — umie śpiewać wieczności“, „być samem pięknem“, ale nadto nieodwracając oczu od życia, umie zaśpiewać i „dniom zbiegłym“, jak o tem świadczą archaiczne choćby obrazki, zaczerpnięte z przeszłości Warszawy p. t. „W kamienicy pod okrętem“ i „przyszłości we mgłach skrytej“ czego dowód w wierszu „Jutro“ i wielu innych, i gwarliwym wreszcie „swoim czasom“, do których umie gromką zawołać „Pobudką“:

Do czynu! hej! do czynu!
Pobudkę miłość gra...
Wstań nowych haseł synu!
Niech pierzcha fałszu ćma!
Skalpel chwytaj lekarzu
Mędrcze, za pióro bierz!
Z krzyżem, co lśni w ołtarzu,
Na bój kapłanie śpiesz!
Nikt broni nie odpasze
Aż ofiar padnie dość —
Niech giną wrogi nasze:
Nędza, choroba, złość!

Nie ma fałszywych dźwięków, nie ma niezdrowych tchnień w poezyi, która takie hasła stawia. Melodyi takiej, bez obawy, że nas zabije woń zatrutego kwiecia, można na chwilę dać się ukołysać i za jej śladem spróbować wymarzonego szczęścia ciszy:

Gdy się w sercu zrobi cisza,
Lasów cisza, świątyń cisza,
Coś w niem szepce, coś w niem gwarzy,
Jak modlitwa, nocą, mnisza,
Wśród klasztornych korytarzy...

Zmartwychwstałych głosów echa,
Słodkie echa, święte echa
Coraz milej w ciszy dźwięczą
I duch smętnie się uśmiecha,
Czarowany wspomnień tęczą.

Nazywano Gomulickiego niejednokrotnie poetą Warszawy. Prawda, zna on doskonale Warszawę obecną, zna i jej przeszłość, którą niejednokrotnie opisywał w wierszach, nowelach, historycznych rozprawach, ale mu las kominów i dym z nich nie zasłoniły natury, do której rwie się dusza poety całą siłą, bo w mieście

Nisko mgła się wlecze brudna
Po ziemi;
Gaz połyska w niej oczyma
Żółtemi...

Łatwiej duszy skrzydła zwinąć
Dla chleba,
Niż wśród mgły tej znaleźć drogę
Do nieba...

Ale od życia oderwać się nie podobna, a życie uderzając w duszę jak młotem, nareszcie zarysuje ją jak dzwon i dobędą się z niej chrapliwe dźwięki smutku, łez albo nawet rozpaczy. Ta nuta odzywa się i w poezyach Gomulickiego, ale nawet rozpacz jego ma w sobie coś z chrześcijańskiej rezygnacyi, którą również mu życie dało, choć jej nie było w utworach owych młodych, wśród których Gomulicki swego czasu wstępował w szranki literackie. Dziś natomiast z pod pióra jego wyjść może takie „Uspokojenie“:

Jeszcze ty spotkasz ducha obrońcę
I w sercu twojem spokój zagości,
Jeszcze i tobie zaświeci słońce...
— Słońce wieczności!

Przyroda zmienia zużyte szaty;
Strojąc się, kocha; kochając, stwarza;
Ona ci nowe przyniesie kwiaty..
— Kwiaty cmentarza!

Patrz jak się wdzięcznie drzewa kołyszą
Tam, gdzie przed chwilą pioruny biły —
I twój się umysł wypełni ciszą...
— Ciszą mogiły!

Tyś nie umarły, jeno zemdlony;
Jeszcze modlitwa wróci cię niebu,
Jeszcze ci hejnał wydzwonią dzwony...
— Dzwony pogrzebu!

Ale smutek, choćby najgłębszy, to jeszcze nie pesymizm. Dla pessymistów ma nasz poeta tylko sarkastyczny uśmiech.

Mój przyjaciel (zapewne go znacie)
W czarny kolor zawsze się ubiera,
Czyta Joba i Szoppenhauera
I ma trupią główkę przy krawacie.

Chmurnem okiem na świat on spoziera,
Jakby chadzał w manfredowej szacie,
A u kobiet, w pałacu, czy w chacie,
Podziw budzi jego blada cera.

Przyjacielu o mistycznej twarzy!
Mnie nie zwiedzie smętna twa osoba...
Wiem, że puder bladością cię darzy

A pesymizm tobie się podoba
Nie jak cmentarz marzeniom nędzarzy,
Lecz jak ładnej blondynce — żałoba...

Taka odprawa dostała się pesymizmowi. Ale i na gorycz rzeczywistego smutku znajduje się lekarstwo mianowicie w „Modlitwie“.

Nadmiarem bolu zacięte wargi
Rozwiąż, Panie!
Usta, co miecą klątwy i skargi,
Ucisz, Panie.
Łaknących manny anielskiej cudu
Nakarm Panie!
Trawionych żrącą gorączką trudu
Ochłódź, Panie!
Duchom, co w walce słabną i mdleją
Ulżyj, Panie!
Tym, co pukają, silni nadzieją,
Otwórz, Panie!
Którym duch krzepki rwie się do boju,
Moc daj, Panie!
A którym trzeba tylko spokoju —
Odpoczywanie!

I znów autor powraca kilkakrotnie do tematu poruszonego we wstępnym wierszu, a ściśle związanego u niego z nastrojem prawdziwie chrześcijańskim tak często odzywającym się w najnowszych jego utworach, do tematu, tak często dziś obrabianego czy poezya w naszych czasach przeżyła się? Nie przeżyła się, ale nie ma niejako dla niej miejsca.

Choć po pradziadach prawnuki
Cześć głoszą Bożego Syna,
Siew Chrystusowej nauki
Ledwie kiełkować poczyna.
Gdzie chrześcijańskie natchnienie?
Gdzie miłość? gdzie poświęcenie?

W takiej atmosferze niedobrze, wedle autora, poezyi, którą on opiewa w cyklu wierszy p. t. „Moritura“, ale sam nie wierząc, aby poezya mogła umrzeć, przeciwników jej obdarza słowami ostrej satyry, kiedy w bajce „Żółw, motyl i orzeł“ każe żółwiowi tak... kompromitować się w roli przeciwnika nadziemskich lotów:

...Albo skrzydła — jakiż to śmieszny wynalazek
Z babskich bajd wzięty i skazek!
Co komu potem!
Prawdziwa mądrość pogardza lotem
I głupią lataczów zgrają!
Dla czegoż skrzydeł nie mają:
Słoń,
Koń,
Muł,
Wół,
Dzik,
Byk,
A nawet istoty lepsze:
Osły, barany i wieprze?

Przytoczyliśmy coś i z satyry, aby dać próbkę najrozmaitszych tonów, w jakie wszechstronny, jak rzadko, talent poetycki Gomulickiego potrąca. Nie staraliśmy się dać studyum literackiego, ani estetycznej krytyki, ale z utworów samego poety, jak z różnobarwnych klejnocików staraliśmy się ułożyć niejako literacką fizyognomię autora. Że tworzy się w ten sposób postać nietylko tchnąca wielkim, silnym, wypróbowanym talentem, ale i nadzwyczaj sympatycznym nastrojem, o tem czytelnicy mogli się już z tego krótkiego szkicu przekonać.

Jednego rysu nadzwyczaj charakterystycznego z jego poezyi zaczerpnąć nie podobna, mianowicie tego, że Gomulicki sam względem swoich utworów jest nadzwyczaj wymagający. Autor od ćwierć wieku pracujący, ma na półkach księgarskich właściwie tylko dwa tomy poezyi! Skąd to pochodzi? Oto skąd, że napisawszy ich dwa a nawet może trzy razy tyle, większość ich skazał na zapomnienie na kartach pism peryodycznych, bo mu nie wydawały się dość doskonałe. Ale też za to pomiędzy pozostałymi są takie klejnoty formy i treści jak n p. „Deszcz liści“, którym kończymy to sprawozdanie.

Pada i pada deszcz krwawo-złoty,
Milionem kropel szeleszcze;
Liście strącone, liście-sieroty
Sypią się jeszcze i jeszcze...

Kędy dosięgnie sucha ulewa,
Tam ziemia rdzawo się plami;
Rzekłbyś, że bólem targane drzewa
Krwawemi płaczą wciąż łzami.

Już po zachwytach, słońcu i śpiewie!
Szczęknęła swą kosą zima...
Na drzewie marzeń, na życia drzewie
Liść żaden już się nie trzyma...

Ach, nigdyż ziemia nie będzie syta
Ciał martwych i martwych liści?...
Zawszeż grobami ma być okryta,
Bez celu i bez korzyści?...

Z wiosną zadzwoni w świeżej gęstwinie
Słowiczek piosenek echo —
Ale dla liścia, co dzisiaj zginie,
Jestże to jaką pociechą?

Pada i pada deszcz krwawo-złoty,
Milionem kropel szeleszcze;
Liście strącone, liście-sieroty
Sypią się jeszcze i jeszcze...

KRONIKA.

Lwów 14 listopada

Mianowania. Rada szkolna krajowa mianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Eleonorę Sanakównę w Kamieniu, ks. Józefa Siekierzyńskiego nauczycielem religii gr. kat. w szkole żeńskiej w Sanoku; Andrzeja Jaworskiego w Mikłaszowie, Stanisława Dobrowolskiego w Sękowej, Juliana Wilczyńskiego w Króliku Polskim, ks. Klemensa Kulczyckiego zastępcą katechety w gimnazyum w Kołomyi, Szymona Smala zastępcą nauczyciela w szkole realnej we Lwowie.

Pomnożenie sił sądowych w kraju. Niedawno donosiliśmy, że sąd obwodowy w Kołomyi otrzymał znaczne pomnożenie sił sądowych Obecnie dowiadujemy się, że najwyższem postanowieniem z 27 października br. systemizowano 30 nowych posad sekretarzy sądowych. Według zasięgniętych przez nas informacyi w sferach kompetentnych oczekiwane jest bardzo wydatne pomnożenie personalu sędziowskiego w r. 1896. Wobec coraz bliższego terminu wejścia w życie nowej procedury cywilnej, zamierzone jest z tego powodu również wydatne pomnożenie nietylko sądów, ale i sił sądowych. W ogóle zaznaczyć musimy, że nastaje w sądownictwie nowa era, nietylko znacznego pomnożenia sił, ale i polepszenia bytu materyalnego urzędników sądowych. Młodzież prawnicza wstępując dziś do sądu może liczyć na szybki awans. Czasy, w których młodzież sędziowska długie lata czekać musiała na wyższe posady, zdaje się, minęły już niepowrotnie. Sądzimy, że te widoki awansu będą zachętą dla tych, którzy mając do wyboru kilka zawodów prawniczych, wybiorą sobie szczytny zawód sędziowski.

Zaprzeczenie pogłoski. Antysemicki dziennik wiedeński *Volksblatt*, a za nim inne pisma opozycyjne podały wiadomość o wrzekomej naganie, jaką mieli otrzymać z ust prezydenta ministrów posłowie ruscy, odcienia przychylnego rządowi, mianowicie pp.: Barwiński, Wachnianin i ks. Mandyczewski. Trzej ci posłowie podczas głosowania nad naglością wniosku Pattaia w sprawie niezatwierdzenia dr. Luegera na burmistrza Wiednia, wyszli z Izby. Owoż wedle *Volksblatt*'u hr. Badeni miał ich wskutek tego wezwać do siebie, a kiedy zapytani o przyczynę swego zachowania się podczas owego głosowania, „tłómaczyli się jak mogli“ miał ich hr. Badeni obdarzyć dobitnym epitetem i dodać groźbę: „Ja was rozpędzę“ (*rozpendzy* — jak wydrukował po polsku *Volksblatt*). Owoż jeden z wymienionych przez organ antysemicki posłów, p. Wachnianin, scharakteryzował pogłoskę tę jako z palca wyssaną, a oto telegram szanownego posła przysłany w tej sprawie do *Gazety lwowskiej*:

„Wiadomość podana przez *Deutches Volksblatt* o posłuchaniu posłów ruskich u Pana Prezydenta Ministrów hr. Badeniego, nie ma najmniejszej podstawy i jest złośliwym wymysłem.

Wachnianin.“

Rezygnacya dra Lewakowskiego. Poseł Lewakowski zawiadomił wczoraj prezydyum Izby posłów, że składa swój mandat poselski. Motywy które go skłoniły do tego kroku, wyjaśni w osobnem pismie do wyborców.

Srebrny krzyż zasługi otrzymał robotnik Grodzicki, pracujący w krakowskich warsztatach kolei państwowej.

Gwiazdy spadające. Dzisiaj wieczorem będzie napewne można podziwiać deszcz gwiazd spadających, wczoraj przeszkodziła temu słota, która niebo całe zasnuła czarnemi chmurami. Dziś deszcz gwiazd ma być najobfitszym, gdyż ziemia w drodze swej styka się z całym rojem gwiazd spadających Leonidów. Należy obserwować konstelacyę Lwa na północ od jej głównej gwiazdy Regulusa, zkąd mają spadać światła niebieskie. Deszcz gwiazd rozpocznie się koło godziny 11 w nocy Jeśli zatem chmury nie zasłonią horyzontu, będzie można dziś podziwiać piękne zjawisko.

Drugą epoką spadania gwiazd w tym miesiącu będzie okres czasu od dnia 23 do 27 b m Ponawia się on co roku o tej porze, ale w bieżącym roku ma być silniejszy niż w innych latach.

List p. Romańczuka. *Warszawski Dniewnik* otrzymawszy list p. Romańczuka z Wiednia pisze, iż charakter pisma w liście autentycznym p. Romańczuka zupełnie jest niepodobny do charakteru pisma w pierwszym liście, będącym falsyfikatem. Również pisze *Warszawski Dniewnik*, iż wyszle p. Romańczukowi fotograficzne zdjęcie pierwszego listu, aby mógł odszukać fałszerza.

Ze sfer notaryalnych. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryuszów Apolinarego Przyłęckiego z Jasła do Krosna, Jana Wysockiego z Mszany dolnej do Limanowej, Kazimierza Jaremę z Ulanowa do Jasła, Romana Gutowskiego z Milówki do Liszek.

Wydalił się onegdaj ze szkoły dla głuchoniemych i dotychczas nie wrócił 12-letni chłopiec. Nosi czarne ubranie, a na głowie nosi miękki filcowy kapelusz.

Sprawa przebudowy dworca kolejowego we Lwowie i rozszerzenia lwowskiej stacyi ugrzęzła nie wiadomo gdzie i z jakich powodów. Dziwi nas to tem bardziej, że wszystkie plany i kosztorysy od trzech lat już są zupełnie gotowe, a na przeszłorocznej wystawie krajowej widzieliśmy nawet kompletnie wykończony model przyszłego dworca. Co najważniejsza jednak to to, że zarząd kolei państwowych nie może nawet w tym wypadku usprawiedliwiać się tem, iż dlatego nic nie robi, że nie ma pieniędzy. Fundusze bowiem na cel przebudowy dworca i rozszerzenie stacyi są uchwalone. Jeszcze w roku 1893 uchwaliła rada państwa przedsięwziąć budowę dworca i rozszerzyć stacyę lwowską kosztem 3.045.000 zł. i uchwaliła na ten cel corocznie następujące kredyty: w 1893 r. 200.000 zł. w 1894 r. 300.000 zł., w 1895 r. 700.000 zł, a na rok 1896 wstawiono na ten cel do budżetu kwotę 500.000 zł. Ogółem zatem już dysponować może zarząd kolei na te roboty kwotą 1,700.000 złr. Z tego jednak nie użyto dotychczas jeszcze nawet owej na rok 1893 uchwalonej raty w kwocie 200.000 zł., tak że rząd w ustawie finansowej na rok 1896 prosi, aby przedłożono prawo dysponowania tą kwotą po koniec roku 1897. Nadmienić jeszcze się godzi, że wszystkie koszta przebudowy dworca lwowskiego pokryte zostaną nie z funduszów państwowych, ale z funduszów inwestycyjnych kolei Karola Ludwika i kolei czerniowieckiej, zatem skarb państwa nie jest w tym wypadku wcale zaangażowany. Trudno zatem pojąć tę opieszałość w tej dla miasta naszego tak ważnej sprawie, każdy bowiem przyzna, że dzisiejszy dworzec lwowski jest niemożliwy. Mamy nadzieję, że posłowie nasi wejdą w sprawę i zbadają, gdzie jest źródło tej ustawicznej zwłoki, czy w lwowskiej dyrekcyi ruchu, czy też w jeneralnej dyrekcyi w Wiedniu i pourgują w ministerstwie handlu i w zarządzie kolei państwowych, ażeby raz już zebrano się do uregulowania naszej stacyi.

Ks. Stojałowski a socyaliści. Od jednego z kapłanów otrzymujemy z Tarnowa następujące pismo:

Przed dwoma tygodniami omawiał *Naprzód* stosunek ks. Stojałowskiego do socyalistów. Ponieważ ks. Stojałowski jest księdzem, więc kłuło to w oczy autora artykułu i trochę nabrał go, lecz zresztą uczynił to delikatnie, co z księży chyba tylko jemu zdarzyło się; zresztą zaś przemawiał autor tak czule do serca zbłąkanego księdza, tak jasno i przekonywująco udowadniał mu, że przecież w polityczno ekonomicznych zasadach i dążnościach nie ma różnicy między nim a socyalistami, że skutek był taki, iż ks. Stojałowski zjechał do „miasta Klechów“ Tarnowa i poszedł do zgromadzenia socyalistów „Bratnia pomoc“, mieszczącego się w żydowskim lokalu. Rzecz, oczywiście, była z góry ułożona, lokal stowarzyszenia był literalnie przepełniony adeptami Daszyńskiego i spółki żydowskiej, nie brakło tam młodych czeladników i terminatorów. Ks. Stojałowski wystąpił z mową, posiedzenie trwało od godziny 8 do 11 wieczór. Co mówił ks. Stojałowski już z tego można się domyśleć, że go „Bratnia pomoc“ zamianowała swym członkiem honorowym, a na drugi dzień po wszystkich pracowniach rozgłaszano, że socyalizm z religią da się pogodzić. W ten sposób pracuje ks. Stojałowski nad polepszeniem doli klasy pracującej i zbiera laury. Nie jest to wcale nowiną, że ks. Stojałowski grawitował zdawna do socyalistów, dziś przynajmniej zrzuca maskę, „pokazuje farbę“, może to i lepiej dla dobrej sprawy, boć łatwiej można teraz wskazać palcem, czem on jest.

Jednemu tylko wydziwić się nie można, to obojętności tutejszych sfer rządowych na tego rodzaju pracę rozkładową. Jeżeli socyaliści wyraźnie mówią, że między innemi chcą rząd obalić i to rząd wszelki, a więc i obecnie istniejący, to dziwić się wypada, że sfery dotyczące nie zwracają uwagi, a raczej obojętnie patrzą na tego rodzaju agitacye demoralizujące, że nie tłumią złego w zarodzie, gdy tłumić je jeszcze łatwo, że czekają chyba, aż trzeba będzie całe pułki wojska wysłać, by uspokoić rozruchy, które przyjść muszą, bo zrobić masy niezadowolnionemi, jest łatwo — zapalić krew polską, także nie trudno. Plamą w historyi Tarnowszczyzny jest rok 1846, ale potoki krwi, które wówczas wylały bratnie ręce z bratnich żył, niech pouczą dotyczące osoby, że lud okoliczny da się rozjuszyć, rozdrażnić.

Tow. ludoznawcze we Lwowie. Zebranie miesięczne odbędzie się w piątek 15. b. m. Na porządku dziennym: Odczyt p. Stefana Ramułta: „O wystawie ludoznawczej w Pradze“.

Zaręczeni. Dowiadujemy się, że panna Alina (Aleksandra) hr. Karnicka, córka nieżyjących już Władysława i Julii z książąt Lubomirskich, wstępuje w związki małżeńskie z p. Arturem hr. Saurma von der Jeltsch Lorzendorf, synem nieżyjącego Artura i małżonki jego Laury (primo voto hr. Renard) z domu Henckel v. Donnersmarck. Ojciec panny Karnickiej, która zeszłą zimę spędziła w Warszawie, śp. Władysław hr. Karnicki, kawaler złotego runa, znany dobrze w świecie dyplomatycznym, był przez długie lata ambasadorem austryackim w Madrycie. Narzeczony hr. Karnickiej, ordynat hr. Saurma von der Jeltsch Lorzendorf, urodzony w roku 1862, jest porucznikiem przybocznej gwardyi Cesarza austryackiego. Rodzina jego należy do najdawniejszych rodzin szląskich i odznaczyła się w wojnach krzyżowych. Sam ordynat dzisiejszy należy do najbogatszych panów w Niemczech. Zawiadomienia o zaręczynach rozsyłają opiekunowie narzeczonej: książę Poniński, baronowa de Buol-Bernberg (z domu hr. Karnicka, dama krzyża gwieździstego), oraz Ksawery i Aleksander ks. Lubomirscy z Wiednia i matka narzeczonego hr. de Saurma Seltsch z zamku Lorzendorf na Szląsku.

Sprawa Luegera. Mowa, w której dr. Lueger oświadczył wczoraj, że przyjmuje wybór na burmistrza miasta Wiednia, wypowiedzianą była — jak stamtąd donoszą — w tonie nadzwyczaj gwałtownym i namiętnie była skierowaną przeciw rządowi. Lueger podnosił, że sprawa niezatwierdzenia jego wboru jest kwestyą honoru miasta Wiednia i całej Austryi. Mimo gwałtownego charakteru wystąpienia Luegera rządowy Friebeis nie przerwał mu, a dopiero gdy Lueger skończył mowę, ogłosił rozporządzenie rządu. Rozporządzenie to podnosi, że Rada miejska stanęła w sprzeczności z objawioną już wolą cesarską.

W Granadzie w Stanach Zjednoczonych pożar zniszczył budynek szkolny, w którym znajdowało się 150 dzieci. Część ich tylko uciekła z życiem. Dotąd znaleziono 31 zwęglonych trupów!

Szczepienie ochronne krwią Howasów. Lekarze armii francuskiej, operującej na Madagaskarze, wpadli na pomysł, aby żołnierzom francuskim — dla ochronienia ich od panującej na Madagaskarze febry — szczepiono surowicę, osiągniętą z krwi wziętych do niewoli mieszkańców tej wyspy Howasów, którzy na febrę nie chorują. Doświadczenie okaże, czy środek ten w istocie będzie praktycznym i zabezpieczy żołnierzy francuskich od febry, która mnóstwo ofiar porywa.

W „Skale“, stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej, ks. prałat Gnatowski roz-

pocznie w niedzielę 17 bm. szereg wykładów, odbywać się mających w każdą niedzielę i w święta, odczytem pt. „O roku 1863". Początek o godzinie 5 po południu. Wstęp wolny. Po odczycie wieczernica.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Kamionce ogłasza z terminem do końca grudnia br konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Wielka kradzież w wagonie. Onegdaj w nocy skradziono pewnej pani, jadącej z Frankfurtu do Bazylei pularess z kwotą 50.000 marek. Po przybyciu jej do Bazylei aresztowano niezwłocznie całą służbę pociągu, którym jechała, gdyż zachodziło podejrzenie, że któryś z konduktorów mógł tę kradzież popełnić. Wszelako rewizya na całej służbie dokonana nie wydała żadnych rezultatów, skutkiem czego wypuszczono aresztowanych na wolność.

Wysadzenie kościoła polskiego dynamitem. Czytamy w filadelfijskim *Patryocie*: „Kościół katolicki polski św. Kazimierza w St. Louis został w środę wieczorem dnia 16 października dynamitem w powietrze wysadzony. Szczęściem nikt nie został raniony. Zbrodniarzy dotychczas nie schwytano. Dynamit został w kilku miejscach podłożony, gdyż zauważono cztery wybuchy, z których każdy jedną ścianę rozwalił. Później znaleziono cztery próżne puszki, w których widocznie mieścił się dynamit. Odkryto także, iż wszystkie kurki gazowe były odkręcone. Zbrodnię popełniono podczas nieobecności proboszcza ks. Gulińskiego".

Z Brazylii. Wychodzący w Rio de Janeiro w języku portugalskim dziennik *Jornal do Brazil* zamieszcza, co następuje: „Dr. Stanisław Kłobukowski przyjechał ze Lwowa, stolicy Galicyi, z 900 emigrantami. Jest on przysłany przez dwa Towarzystwa: Towarzystwo handlowo-geograficzne i komitet Towarzystwa św. Rafała (zajmującego się sprawami emigracyi). Był bardzo dobrze przyjęty przez ministra przemysłu Olyntho, który dał mu listy polecające do gubernatorów stanów: Parana, St. Catharina, Rio Grande, St. Paulo, Minas Geras oraz bilety wolnej jazdy.

Większa część (ale nie wszyscy) Polaków chce iść do Parany. Przyczyną tego jest, że od lat 30, jak koloniści polscy znajdują się we wszystkich częściach Brazylii, listy, które przychodzą do ich kraju rodzinnego z Parany, są najwięcej zachęcające, gdyż koloniści powodzi się tam najlepiej. W istocie klimat Parany jest najchłodniejszym w Brazylii i najbardziej podobny do tego, jaki panuje nad Wisłą, która leży na północy Europy. Prócz tego rolnictwo kwitnie tam najpomyślniej, a najwięcej część Polaków trudni się właśnie rolnictwem i z zapamiętaniem oddaje się uprawie zboża, nawet wówczas, gdy inne gałęzie gospodarstwa, n. p. hodowla bydła większe przynoszą zyski. To też oni, wychodźcy stają się żywiołem dla Brazylii niezmiernie ważnym, albowiem za jakie lat dziesięć, gdy emigracya ta rozwinie się silniej, Brazylia będzie miała zboże własne, nie potrzebując sprowadzać go z Europy, z Ameryki północnej i z Argentyny.

Ma przybyć do Brazylii przed Nowym Rokiem jeszcze 3.000 Galicyan, a w roku przyszłym 8.000. Dr Kłobukowski prosił ministra, aby emigrantów tych wysyłał zgodnie z ich życzeniem, które zapewne będzie zwracało się ku Paranie, bez względu na to, że stan Parana przyczynia się mniej niż inne do ponoszenia kosztów emigracyi, albowiem jest nieco zrujnowany przez wojnę domową. Dr. K. uważa, że to właśnie byłby sposób podniesienia finansów w czasie przyszłym, cokolwiek odległejszym. Zresztą owe 3.000 i 8.000 Galicyan pochodzi wyłącznie z Austryi. Inni emigranci polscy rozchodzą się po całej Brazylii. Minister okazał się usposobionym przychylnie, ażeby prąd emigracyi skierował się ku Paranie; jest on za tem, ażeby go poprowadzono także ku Minas Geras i St. Paolo. Dr. K. okazał instrukcye, dane mu przez towarzystwa, które go wysłały. Między innemi ma on także misyę udania się do Minas i St. Paolo. Pojedzie tam po zwiedzeniu stanów południowych. Gdy wróci do Europy, wystarczy, aby ogłosił prawdę, a jesteśmy pewni, że interes dla emigracyi Polaków, Rusinów, Niemców, Czechów i Węgrów, wzrośnie".

Wrogowie ptaków. Podług naturalistów, z dwudziestu młodych ptaków śpiewających ginie siedmnaście już w tym samym roku, w którym się wylęgły, a jedynie dwa lub trzy pozostają przy życiu i rozmnażają się w roku następnym. Anormalny ten na pierwszy rzut oka stosunek 17 ginących na 20 wylęgłych zdaje się nie być przesadzonym, jeśli się zważy liczne przyczyny śmierci młodych ptaków. Z przyczyn tych wspomnimy tylko jedną a mianowicie zniszczenie gniazd przez pewne gatunki zwierząt. Spostrzeżenia, zebrane przez Raspeila w niewielkim parku, wykazały, że z 67 gniazd koty, wiewiórki, myszy, sroki i jaszczurki zrabowały 41, jedno zabrał uczeń szkolny, a zaledwie 25 gniazd uszło całości jaszczurek. Kot, najgroźniejszy tępiciel ptaków, pożarł zawartość piętnastu gniazd, chociaż w parku tym tępiono koty bez litości. Istnieją inne jeszcze zwierzęta, które polują na ptaki; spostrzeżenia, zebrane przez Marlina w Berry i Poitou, wykazały, że młodymi ptakami żywią się także przedewszystkiem mianowicie łasice, węże i przedewszystkiem żmije. Niejednokrotnie przypatrywał się Marlin, jak żmije wywabiały młode ptaszki jeden po drugiem z gniazda; niekiedy też znajdowano jaja lub młode ptaki w żołądku żmii. Ze spostrzeżeń Marlina i Raspeila wynika, że ze 100 ptaków śpiewających, jak słowiki, kosy, zięby, drozdy, skowronki itp. 65 do 70 ginie w następującym stosunku: przez koty około 15, przez sroki i kanie 18, przez wiewiórki 10, przez myszy i szczury 15, przez łasice 6, przez ptaki drapieżne 8, przez jeże, borsuki i inne zwierzęta 1. Jeżeli chodzi o gniazda na wysokich drzewach, to z samej natury rzeczy sroki i ptaki drapieżne więcej tych gniazd niszczą, niż koty. Chcąc więc ochronić ptaki śpiewające, należy tępić bez litości koty, łasice, sroki i jaszczurki. Zwierzęta te w wyższym jeszcze stopniu, niż dzieci są głównemi niszczycielami gniazd. I kukułka opanowywa gniazda niektórych ptaków śpiewających; każda samiczka kukułki powoduje przeciętnie zniszczenie 4 do 5 gniazd. Jakkolwiek kukułka jest ptakiem pożytecznym, niszczącym gąsienice, bezwarunkowo więc zasługuje na ochronę.

Stan powietrza. T. o 9 rano +6° R., w poł. +8° R. Bar. 757. Pochmurno. Pogoda.

Zmarli. Felicya z Dembowskich Węgrzykowa, wdowa po Władysławie Węgrzyku, obywatelu ziemskim, umarła w Krakowie w 66 roku życia. — Stefan Łodwigowski, muzyk i kompozytor popularnych niegdyś utworów tanecznych, umarł w Warszawie w 80 roku życia. — Karol Suchodolski, b. obywatel ziemski, przysięgły taksator sądowy, umarł w Krakowie w 80 roku życia. — Wacław Wyrobek, umarł w Krakowie. — Rozalia z Buchelów Kyryłowiczowa, żona administratora gr.-kat. parafii w Fitkowie koło Nadwórny, umarła w 35 roku życia. — Jan Nowak, emer. rewident dyrekcyi skarbu, umarł we Lwowie w 74 roku życia.

Idealne więzienia.

Dyrektor do nowego skazańca:

— Mamy tu wiele względów dla naszych pensyonarzy. Wolno im oddawać się zawodom, które uprawiali przed wstąpieniem w te mury. Jakaż pańska profesya?

— Jestem żokiejem.

Teatr. Dziś we czwartek „Śluby panieńskie", komedya w 5 aktach A. hr. Fredry (ojca), rozpocznie „Dzienniczek Justysi", komedya w 1 akcie Kościelskiego. W piątek „Pan Bigelhofer", krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Prudensa i Anthony'ego. W sobotę wznowioną będzie znakomita komedya Aleksandra Dumasa „Panna de Belle-Isle".

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** Olbrzymie, bo czterodniowe uroczystości muzyczne odbywały się w Anglii, w Leeds (Yorkshire) zeszłego miesiąca w sali miejscowego ratusza. Czterodniowy ów festival, z którego dochód przeznaczono na rzecz ubogich, pozostawał pod protektoratem królowej Wiktoryi, a przewodniczył uroczystości książę Walii. Batutę dzierżył sir Artur Sullivan, w dziale wokalnym wzięły udział śpiewaczki tej miary, co Albani, Medora Henson, Hilda Wilson, Sara Berry, Marian, Keurie, oraz śpiewacy Edward Lloyd, Hirwen Jones, Ben Davies, Black, Bispham, Watkin Mills i Norman Salmond. Solistą na fortepianie był Emil Sauer współzawodnik Paderewskiego. Orkiestrę złożono ze 122 najprzedniejszych muzyków. Chór, składający się z 346 śpiewaków, sprawiał wrażenie imponujące. Przy organach zasiadł Alfred Renton.

Historya świąt muzycznych w Leeds zaczyna się w roku 1858, w tym bowiem roku po ukończeniu budowy wspaniałego ratusza odbył się tu pierwszy festival. W roku 1874 pod dyrekcyą Michała Costa odbył się drugi festival, w roku 1877 pod tą samą dyrekcyą trzeci, a w roku 1880 czwarty pod batutą Sullivana. Piąty festival, odbyty w roku 1883, zwrócił po raz pierwszy uwagę na kompozycye angielskie, a mianowicie na oratoryum „Król Dawid" Mac-Jarrena, kantatę „Elegia Greya" Alfreda Calliera i „Psalm dziewięćdziesiąty siódmy" J. Barnby'ego. Wówczas także wykonano po raz pierwszy w Anglii oratoryum „Koniec świata" Ralfa. Następny festival w roku 1886 ogranicza się na kompozycyach wyłącznie angielskich. Festival siódmy urządzono w roku 1889, ósmy w roku 1892, wreszcie dziewiąty przypadł w roku bieżącym.

Uroczystości otwarto w obecności ks. Walii, księżny Ludwiki, margrabiego Of Lorne i wielu dostojników. Burmistrz miasta miał mowę powitalną, przedstawiciel królowej zajął miejsce na galeryi, oczekując pierwszych tonów „Mesyasza", Händla, kompozycyi najpopularniejszej w Anglii, jak mówią Anglicy: „The greatest work of the greatest master of oratorio" (największe dzieło największego mistrza oratoryum). „Mesyasz" jest tak znany w posiadłościach wielkobrytańskich, iż krytyka pomija go już milczeniem. W kościołach angielskich wykonywują go stale, a każdy Anglik uważa sobie za obowiązek mieć u siebie w domu nuty „Mesyasza". Kompozycyę wykonały tym razem chóry wspaniale, wśród solistów odznaczała się pięknym a tak rzadkim głosem kontraltowym p. Sara Berry.

Przedstawienie wieczorne rozpoczęło się od aryi z „Wolnego strzelca", poczem wykonano symfonię Beethovena „Jowisz" i kantatę „Pierwsza noc Walpurgi" Mendelsohna. Kulminacyjnym punktem wieczoru była kompozycya Hubera, dyrektora konserwatoryum w Londynie, pt. „Invocation to music". Jestto poemat muzyczny, osnuty na poemacie lirycznym Bridgera pod tymże tytułem.

Drugi dzień uroczystości rozpoczął się koncertem porannym, na którym wykonano przedewszystkiem Mendelsohna symfonię włoską, w której kompozytor strącił echa z melodyjnego Rzymu i ożywionego słonecznego Neapolu. Następny numer programu z „Latającego Holendra" Wagnera przedstawiał znaczne trudności dla wykonawców, dramatyczność bowiem utworu występuje lepiej wśród akcyi scenicznej, niż w sztywnej interpretacyi estradowej. Posiedzenie wieczorne poświęcono wyłącznie muzyce religijnej, mianowicie kompozycyom Sebastyana Bacha. Wykonana następnie wielka kompozycya orkiestralna Germansa bardzo dobre wywarła wrażenie. Zasiadł wreszcie do fortepianu Emil Sauer, bardzo wysoko ceniony w Anglii. Pianista ten, rodem z Hamburga, kształcił się długo w Moskwie pod kierownictwem Mikołaja Rubinsteina. Największe tryumfy zbierał w roku 1892 w Wiedniu, gdzie Hanslick nazwał go trubadurem fortepianu.

Poranek trzeciego dnia uroczystości festivalowej poświęcono „Stabat Mater" Dworzaka. Rossini stworzył swoje „Stabat Mater" w duchu włoskim, a Dworzak w słowiańskim. Wykonanie tego utworu, przedstawiającego ogromne trudności, mogło liczyć na powodzenie jedynie przy udziale takich sił wokalnych, jakie w dniu tym zajęły miejsce na estradzie. Wielkiem powodzeniem cieszyła się muzyka baletowa z „Królowej Saby" Gounoda. Przedstawienie wieczorne rozpoczęło się wielką kantatą Schumana „Peri i raj". Wykonane po raz pierwszy Masseneta „Wizye" nie podobały się ani krytyce, ani publiczności, mimo bardzo udatnego wykonania orkiestrowego.

Ostatni wreszcie dzień festivalu przyniósł słuchaczom „Mszę *in D.*" Beethovena. Pomimo trudów dni poprzednich, chóry okazały się godnemi zadania. Gorącem uznaniem publiczności cieszyły się „Symfonia B." Schumana i „Psalm 42" Mendelsohna. Wieczór zajęty był przez oratorium „Stworzenie" Haydna i kantatę dramatyczną „Złota legenda" Sullivana, najpopularniejszego współczesnego angielskiego kompozytora. Laury kompozytora operetkowego („Mikado") nie przeszkodziły mu do tworzenia muzyki lirycznej i dramatycznej, w ostatnich czasach do napisania wielkiej opery „Ivanhoe". Sullivan otrzymał w roku 1878 w czasie wystawy paryskiej order legii honorowej, zaś rok 1883 przyniósł mu szlachectwo angielskie z tytułem *sir*.

Wspomnieliśmy już, iż uroczystości muzyczne w Leeds odbywały się w sali miejscowego ratusza, zbudowanego dopiero w ostatnich czasach. Piękny ten gmach, długi na 150, szeroki na 100 stóp, ozdobiony jest kolumnami koryncklemi. Wewnątrz ratusza zwraca na siebie uwagę przepiękny posąg królowej Wiktoryi, dłuta Noble'a. Główna sala, tak zw „Wictoria Hall", wysoka na 75 stóp, należy do najpiękniejszych sal koncertowych w Anglii. Znajdziecie tu organy wartości 60.000 złr. Uroczyste otwarcie ratusza odbyło się w roku 1858 w obecności królowej Wiktoryi. Odtąd rozpoczyna się szereg festivalów muzycznych, które miasto Leeds wsławiły w całym świecie artystycznym. Dochody z festivalów, wahające się pomiędzy 20.000 — 25.000 złr., przeznaczone na cele dobroczynne. Miejsca są bardzo drogie, ale też i wykonanie wspaniałe.

Innego rodzaju uroczystość muzyczną obchodziło Drezno. Tamtejszy teatr dworski dawał półwiekowe przedstawienie „Tannhäusera", ściśle identyczne z tem, które odbyło się dnia 19 października 1845. Że każde przedstawienie opery, prócz laurów daje śpiewakom i ciernie, rzecz wiadoma. Ale mało kiedy byli oni tak udręczeni, jak wówczas przed tem pierwszem przedstawieniem „Tannhäusera". Pani Schrödr-Devrient pisze do Teichmana z Berlina: „Kochany panie! Stoimy w przededniu ważnego wypadku. Nie lękaj się pan! Nie o politykę tu chodzi, tylko o muzykę. Jutro gramy „Tannhäusera". Wagner niemożliwy; jak wiatr lata po kulisach, jak burza".

Istotnie latał jak burza. Żaden śpiewak — a miał pierwszorzędnych — zadowolnić go nie mógł. Dzienniki przytaczają jego listy i ubolewania z tej okazyi. „Tichatschek śpiewa „Tannhäusera". Dobry śpiewak, powiesz, prawda, ale co za aktor! Dobry śpiewak! Ale ja nie chcę śpiewaka, choćby najlepszego! Ja chcę aktora z głosem!" A w innym liście: „Mojemu pojęciu opery sprzeciwia się cały mechanizm teatru i wszystkie nawyknienia tak jego, jak i publiczności. W pocie czoła wyuczam Tichatschka, żeby w śpiew kładł rolę, a nie sam głos, żeby w nim czuć było dramat, sytuacyę. I kiedy myślę, żem go już wyuczył, patrz, ten mi hymn do Wenus śpiewa, ku Elżbiecie sobie zerkając!"

Elżbietą była podówczas panna Wagner, synowica kompozytora, której mistrz także nie oszczędzał. „Jest to początkujące gąsiątko, jej niedoświadczenie psuje całą rolę". I pani Devrient, grająca wówczas rolę Wenus, nie zadowolniła Wagnera: „Jak ziemi do nieba, tak jej daleko do nieśmiertelnej swobody bogini" — pisze z irytacyą. A jeśli się dostało matadorom, co rzec o innych! — „Straszna rzecz, co się dzieje na scenie, kiedy Tichatschek albo Devrient śpiewa! Albo raczej straszna rzecz, co się nie dzieje! Jak kołki stoją bezradnie, nie ma w nich duszy, nie ma życia, nic, coby śpiewakowi przychodziło w pomoc, coby go podtrzymywało. Setkę tego ustawić, a potrafią ci zrobić na scenie obrzydliwą pustkę".

Teraz, po pięćdziesięciu latach, coby powiedział Wagner na swego „Tannhäusera?" Nie było już Tichatschka, nie było pani Devrient — ale grano dobrze. Widowisko poprzedziła uwertura z „Parsifala" i prolog w oktawach, wypowiedziany przez piękną pannę, napisany przez mniej pięknego Kuppel-Elfelda.

Rozmaitości.

— **Nurki.** Jeden z nurków floty wojennej angielskiej porobił pewnemu reporterowi następujące zwierzenia: „Pan wiesz prawdopodobnie, iż każdy okręt w marynarce posiada własnego nurka, pancerniki i krzyżowce posiadają po dwóch: jednego do opuszczania się w głębinę morza, drugiego do obsługiwania pompy. Otrzymujemy wynagrodzenie za każdą godzinę przepędzoną w morzu stosownie do głębokości, w której pracujemy. Pracując n. p. w wodzie głębokości 1 do 5 stóp, otrzymujemy szylinga i 6 pensów na godzinę, w głębokości 5 do 19 stóp: dwa szylingi, w głębokości 25 do 28 stóp: sześć szylingów za pierwszą godzinę i cztery szylingi za następne. Każdy okręt musi mieć nurka, któremu zresztą nigdy nie brak roboty; to torpeda podczas manewrów zatonęła, lub kotwica utonęła, belka pękła pod pokładem i trzeba uszkodzenia naprawić i t. d. Niekiedy wzywają naszej pomocy i okręty kupieckie. Wolno nam pracować i dla innych okrętów, ale w takich wypadkach musimy płacić gwineję do kasy admiralicyi za wypożyczenie kostyumu. Ponieważ tego rodzaju zajścia — chodzi zazwyczaj o wydobycie trudnych do odnalezienia przedmiotów wartościowych — bywają dość niebezpieczne, stawiamy własne ceny i otrzymujemy płacę, jakiej żądamy. Raz w ciągu pół godziny zarobiłem 50 funtów. Udało mi się wydobyć dwie szkatuły, z których każda zawierała 30.000 dolarów. Innym razem miałem znów niebezpieczne zdarzenie. Nasz okręt, wielki pancernik został wysłany, by przyłączył się do eskadry i wziął udział w manewrach. Przed Douvrem zarzuciliśmy kotwicę. W nocy obudziła nas komenda: „Wszyscy na pokład!" Wybiegliśmy. Okazało się, iż okręt, popychany silnemi podmuchami wiatru, wpadł na rafę. Udało się nam oswobodzić go po wielu wysiłkach, zgubiliśmy jednak jedną kotwicę. Nazajutrz, gdy na dnie morza zajęty byłem jej wydobywaniem, wielki parowiec przepłynął nademną. Nie byłem w stanie oprzeć się prądowi ztąd wytworzonemu. Zostałem silnie odrzucony na bok i przez kilka minut leżałem na dnie morskiem. Na pół żywego wydobyto mnie nareszcie na okręt i chociaż nie odniosłem żadnego zewnętrznego szwanku, dopiero po upływie ośmiu dni wróciłem do zdrowia".

Z izby sądowej.

Kraków 13 listopada

Przed tutejszym trybunałem przysięgłych rozpoczęła się dzisiaj rano rozprawa, mająca tragiczne tło. Prokuratorya państwa oskarża Jana Rzepę o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, spełnioną na Herschlu Ringerze, szynkarzu w Koźmicach Wielkich, a o współwinę w tej zbrodni Sarę Ringerową, żonę zamordowanego, oraz jej kochanka, Klemensa Wilka, ponieważ — jak twierdzi akt oskarżenia — Jana Rzepę do zbrodni skrytobójczego morderstwa rozmyślnie nasadzili i namówili i dokonanie jej spowodowali. Sara Ringerowa, izraelitka, liczy lat 47 i jest matką 3 dzieci; Klemens Wilk, katolik, liczy lat 57 i jest żonaty, wreszcie główny oskarżony, Jan Rzepa, katolik, liczy lat 36 i jest również żonaty. Zbrodnia rozegrała się w Koźmicach Wielkich za Wieliczką; w tej wsi zamordowany Ringer i jego żona Sara prowadzili karczmę, żyjąc z sobą w najgorszych stosunkach, tak dalece, że obwiniona miała utrzymywać stosunki z Klemensem Wilkiem i Sebastyanem Pirowskim. Krytyczny wypadek zaszedł w nocy z 17 na 18 lipca r. b. Wtedy wystrzałem skierowanym przez okno, zabity został w mieszkaniu swojem Ringer; żony jego wówczas w domu nie było, ponieważ wyjechała do Wieliczki.

Zaraz po spełnionej zbrodni opinia zwróciła się przeciw Sarze Ringer i Klemensowi Wilkowi, wskazując ich jako moralnych sprawców zbrodni. Zeznania zaś niejakiego Jana Jania przemawiają za tem, że Klemens Wilk i Sara Ringerowa nakłonili Jana Rzepę do zamordowania Ringera. Akt oskarżenia zestawia wszystkie poszlaki, świadczące przeciw oskarżonym; z drugiej strony wszyscy oskarżeni wykazują swoje *alibi*. Co do *alibi* Jana Rzepy, opiera się ono na zeznaniu jego żony; ocenienie jej zeznań pozostawia akt oskarżenia przysięgłym. Rozprawa potrwa cztery dni. Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do przesłuchania Jana Rzepy, który oświadcza, że nie czuje się winnym zarzuconej mu oskarżeniem zbrodni.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 listopada.

(Z.) Wczorajsze poprawienie się kursów nie zdołało się dziś utrzymać. Znów mieliśmy ogólną zniżkę, a niektóre walory spadły nawet niżej niż w czarną sobotę. I tak bodenkredyty utraciły dziś 26 zł. i zamknięto je na 438, podczas gdy najniższy kurs ich sobotni wynosił 440, a wczoraj podniósł się do 464. Jeszcze więcej straciły praskie akcye żelazne, które spadły o 42 zł. Powodem dzisiejszego spadku były ogromne sprzedaże kilku zasobniejszych spekulantów, którzy wytrzymali pierwsze wstrząśnienie i wczorajszy dzień przetrwali, dziś jednak dłużej już utrzymać się nie mogli. Szczególnie sprzedaże jednego z nich zaważyły na szali, gdyż były to pozycye po kilka tysięcy sztuk. Zakład kredytowy i dziś skupywał walory i zapobiegał w ten sposób dalszemu spadkowi. W południe np. kupił on wystawionych przez owego wielkiego spekulanta na sprzedaż 1200 akcyi praskich żelaznych i 2500 akcyi towarzystwa żeglugi na Dunaju. Bankructwa były dziś dwa, a mianowicie jednej drugorzędnej firmy kulisowej i kantor giełdowy Weisza i Spółki.

Z wielkim niepokojem oczekują najbliższej soboty, która może nowe spustoszenia na targu wyrządzić. W Paryżu poprawiła się dziś [illegible] sytuacya. Rozeszła się tam pogłoska, że pierwszorzędni finansiści pod egidą Rotszylda postanowili rzucić na targ 200 milionów gotówki i skupywać za nią papiery, aby zapobiedz dalszemu spadkowi. U nas mówiono, że węgierski minister finansów znów przyjdzie z pomocą giełdzie peszteńskiej kwotą 20 milionów, z Pesztu jednak zaprzeczono tej pogłosce.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 369·—, węgierskie 431·—, Anglobanki 160·50, Uniony 314·—, Bankvereiny 145.—, Länderbanki 240·—, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 283·—, Elbethale 253·75, Renta papierowa 99·10, srebrna 99·10, austryacka złota 119·—, 4% austr. renta wal. kor. 100·—, węgierska złota 119·55, 4% węgierska renta wal. kor. 97·90, dukat 5·70—, 20-frankówka 9·61, marki 1180, ruble 1·30.

Wiedeń 12 listopada. Spirytus 14·80—14·90.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 14 listopada. Komisya budżetowa przyjęła bez zmiany przedłożenie rządowe w sprawie ulg i zasiłków państwowych dla okolic nawiedzonych klęskami elementarnemi. W toku posiedzenia oświadczył minister rolnictwa, iż właśnie otrzymał wiadomość, że w szybie Franciszka Józefa, koło Schwaz, wdarła się kurzawka. Na szczęście z ludzi pracujących w szybie nikt nie doznał szwanku i wszelkie niebezpieczeństwo już usunięto.

Następnie obradowano nad rezolucyami i petycyami odnoszącemi się do etatu ministerstwa sprawiedliwości. P. Laginja żądał, ażeby na wszystkich sądach w prowincyach nadbrzeżnych (tj. w Istryi i Dalmacyi) umieszczono na tablicach napisy słoweńskie i kroackie. Po długiej debacie odrzucono ten wniosek, a przyjęto rezolucyę referenta p. Piętaka, iż napisy te należy umieszczać na takich sądach, w których lokalne stosunki tego wymagają.

Minister sprawiedliwości hr. Gleispach wskazał na istniejące rozporządzenie, wedle którego kwestya napisów ma być regulowana wedle każdoczesnej potrzeby. Właśnie odbywają się w Istryi dochodzenia co do stosunków ludnościowych i gdy będzie znany rezultat tych dochodzeń, wówczas wydane zostaną odpowiednie zarządzenia.

P. Malfatti sprzeciwiał się zarówno rezolucyi p. Laginji jak i p. Piętaka, gdyż zdaniem jego żądania w nich zawarte nie odpowiadają ani uzasadnionym życzeniom tamtejszej ludności, ani faktycznym potrzebom.

Następnie załatwiono rezolucye i petycye, odnoszące się do etatu poczt i telegrafów, tudzież rubryki „subwencye dla zakładów komunikacyjnych" i „tytoń".

Między innemi przyjęto rezolucyę rozszerzającą postanowienia o odpoczynku niedzielnym także na samoistne fabryki.

P. Kozłowski prosił rząd, ażeby przy odnawianiu traktatu z Węgrami starał się o powiększenie obszaru, wziętego pod uprawę tytoniu w Galicyi. Nadto popierał mówca wniosek p. Mengera, ażeby tytoniu potrzebnego dla obrony krajowej, dostarczano wyłącznie w produktach tej połowy monarchii.

P. Lupul domagał się utworzenia fabryki tytoniu na Bukowinie.

Minister finansów p. Biliński oświadczył, że to będzie dopiero wtedy możliwe, gdy galicyjskie fabryki nie będą w stanie zaspokoić konsumcyi Galicyi i Bukowiny.

Następne posiedzenie komisyi odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 14 listopada. Za demonstracye uliczne z okazyi wczorajszego wyboru burmistrza aresztowano ogółem 36 osób. Od południa nie powtórzyły się już żadne demonstracye i miasto miało swój zwykły wygląd.

W obwieszczeniu rozwiązującem radę miejską powierza namiestnik staroście Friebeisowi dalsze zawiadywanie sprawami miejskiemi. Dodana mu po pierwszem rozwiązaniu rady miejskiej przyboczna rada, składająca się w połowie z antysemitów a w połowie z liberałów, urzędować będzie nadal.

Wiedeń 14 listopada. Minister sprawiedliwości polecił wszystkim sądom, ażeby przy mianowaniu chemików sądowych postępowały z jak największą ostrożnością.

Przed sądem tutejszym stawało wczoraj 36 emigrantów z Galicyi, w wieku popisowym, oskarżonych o uchylanie się od powinności wojskowej. Wszyscy tłumaczyli się tem, iż tylko największa nędza skłoniła ich do opuszczenia rodzinnego kraju. Opis ich nędzy wywarł na słuchaczach głębokie wrażenie. Wszystkich oskarżonych zasądzono na areszt od tygodnia do miesiąca. Po odsiedzeniu kary odesłani zostaną do Galicyi.

Rzym 14 listopada. Pierwsza dywizya floty włoskiej otrzymała rozkaz być w pogotowiu do odpłynięcia na wody lewantyńskie.

Poczdam 14 listopada. W. ks. Włodzimierz przybył tu. Na dworcu powitał go cesarz bardzo serdecznie.

Londyn 14 listopada. Do *Daily News* donoszą z Odessy, że komendanci armii kaukaskiej i rosyjskiej floty na morzu Czarnem posiadają dokładne instrukcye, co mają przedsięwziąć na wypadek, jeśliby sytuacya w Azyi Mniejszej lub Konstantynopolu przybrała charakter groźny.

Wiedeń 14 listopada. Na dzisiejszej audyencyi u Cesarza byli ambasador w Petersburgu ks. Liechtenstein, pełnomocnik wojskowy w Londynie jenerał ks. Esterhazy, gr. kat. metropolita lwowski ks. Sembratowicz i biskup przemyski ks. Pełesz.

Wiedeń 14 listopada. *Fremdenblatt* donosi, że skutkiem inicyatywy Austro-Węgier odbyła się między gabinetami wymiana zdań w sprawie wspólnego postępowania w obec trudnej sytuacyi politycznej na Wschodzie. Austro-Węgry wyszlą na wody wschodnie kilka okrętów.

Neue Freie Presse donosi, że ta wymiana zdań ma na celu sprawić to, ażeby wszystkie wielkie mocarstwa zachowały zgodność w celach i w środkach i żeby żadne z nich bez zezwolenia innych nie przedsięwzięło jakiej akcyi na własną rękę.

Wiedeń 14 listopada. *Vaterland* donosi: Klub konserwatywny po długiej naradzie uchwalił: 1) Z wypadków, które się odbyły w ostatnich dniach, nie wyciągać żadnej konsekwencyi. 2) trwać niezmiennie przy określeniach §§ 5 i 8 statutu klubu. 3) Każdego członka klubu, któryby działał przeciwko przepisom owych dwóch paragrafów, uważać jako takiego, który z klubu wystąpił.

(*Przyp. Redakcyi.* Uchwała ta ma na celu zapobiedz dzieleniu się klubu na połowy, wotujące wbrew przeciwstawnie, jak to było na piątkowem posiedzeniu podczas głosowania nad nagłością wniosku Pattai'a).

Peszt 14 listopada. *Pester Lloyd* i *Nemzet* utrzymują, że posłanie austro-węgierskich okrętów na wody Lewantu nie jest wcale żadną demonstracyą lub początkiem jakiejś akcyi, lecz jedynie środkiem ostrożności, wskazanym przez sytuacyę na Wschodzie. Nie ulega wątpliwości, że żadno z mocarstw nie ma zamiaru swoich okrętów wojennych ustawiać w pobliżu Dardanellów. Zapowiedziane Porcie przez ambasadorów porozumienie się mocarstw jest w toku.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 listopada. F. Wolfarth z Kurzan. A. Raciborski ze Spasowa. E. Torosiewicz z Brodek. H. Młodecki i M. Baier z Polski. D. Horwitz i dr. L. Eger z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 14 listopada, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę. Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215 — do 2.0 —, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 302.— do 307·—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 420.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 110·— do 110·70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·80 do 101.—, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·— do 98·70 4 proc. [illegible] w 41 i pół latach 97·30 do 98.—, 4 proc. los. w 56 lat. 97·30 do 98·—.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·— do 97·70 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— —.—, 4 i pół proc. 100.20 do 100.90, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97·70, 4 proc. po —.— koron z roku 1893 97·— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5.77, Napoleondor 5.55 do 9.65, Półimperyał 9.70 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.29 do 1.30, 100 marek niemieckich 58.90 do 59.30.

Wiedeń 13 listopada. Notowania wieczorne. Kredyty 369·00, węgierskie kredyty 424.—, anglobank 161·00, bankverein 142·25, unionbank 304.50, länderbank 235·00, staatsbahny 354.00, lombardy 97.50, elbethale 251.50, akcye tytoniowe 170.00, rima 241.50, alpiny 79.50, renta majowa 98·90, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 49.00, węg renta koronna 97·60, marki 59.07, ruble 130.—.

Dzisiejszy ponowny spadek kursów tłumaczy się tem, iż w sobotę jest dzień wypłaty różnic kursowych, zachodzi zatem obawa, że w tym dniu wielu spekulantów nie będzie mogło wyrównać swych rachunków i ogłosi bankructwo, co oczywiście pociągnie za sobą dalszy spadek.

Wiedeń 14 listopada (godzina 11 w południe. Kredyty 372·50, kred. węg. —.—, Anglobanki 162 —, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 238·50, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 356.—, Lomb. (z kup.) 97·50, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. [illegible] —.—, Renta węgierska złota 4% —.— [illegible] —.— Marki 59·05 Losy tureckie. —.—

34)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Herkules z westchnieniem zwolnił żelazny uścisk rąk swoich.

— Pomóż mu podźwignąć się — rozkazał Hutnik — i przyprowadź go tu, abyśmy mu się przypatrzyli przy świetle.

Herkules nie mógł snadź pogodzić się z myślą wypuszczenia bezkarnie z rąk swojej ofiary, bo wydał głośniejsze jeszcze westchnienie, podobne do ryku żubra. Posłuszny jednak rozkazowi, opuścił dłonie, potem schwycił niemi za kołnierz obcego przybysza i usiłował postawić go na nogi. Lecz ten zachwiał się i byłby upadł, gdyby obaj mężczyźni nie byli go pochwycili w powietrzu.

— Tam do licha!... — zawołał Hutnik — zadusiłeś go!...

— Widać ścisnąłem trochę za mocno — odparł murzyn zakłopotany.

Gospodarz wydawał się wielce niezadowolniony z wypadku.

— Trzeba go i tak wnieść do izby, żeby rozpoznać, co to za jeden — rzekł. — Później odda się go na pastwę aligatorom, które będą miały uciechę nielada.

Schwycił uduszonego za nogi, Herkules za ramiona i obaj przenieśli go do komory, złożywszy bezwładnego na gniakach.

Miss Mary i Marcya, stojąc w progu, przyglądały się tej scenie z niepokojem.

Hutnik wziął lampkę do ręki i zbliżył ją do twarzy nieznajomego.

— Ja zkądś znam tę głowę! — wyszeptał markotny.

— Sangre di Christo! — wykrzyknął Herkules — toż to pan Nicholls!

— Pan Nicholls! — zawołała Mary, podbiegając.

Był to istotnie naczelnik, lecz w jakim okropnym stanie!...

Surdut czarny poplamiony, zabłocony i rozdarty, miał jedną połę całkiem oderwaną; spodnie, przedziurawione na kolanach, ukazywały pokaleczone ciało, a kołnierzyk wisiał przy koszuli, odsłaniając szyję nabrzękłą i pokrytą sińcami, jakie na nich zostawiły ślady palców Herkulesa.

Twarz nabiegła krwią; przez uchylone powieki widać było białka oczu, a krwista piana zarożowiła zsiniałe wargi.

— Nie żyje! — zawołała miss Smither przerażona.

Herkules znękany, milczący, ukazywał swoje ręce, sprawczynie nieszczęścia.

— Biedny, biedny człowiek! — powtórzyła Mary, z oczyma pełnemi łez.

— Może i lepiej, że umarł... — mruknął Hutnik.

— A to dla czego?!...

— Bo jeżeli się zakradł aż tutaj, to musiał mieć w tem jakiś cel. Podpatrzyć pana d'Etrillaca...

— Ależ pan d'Etrillac nie ma powodu kryć się przed policyą!...

— Ja tam nie wiem, przed kim on się kryje, dość, że się kryje...

W tej chwili Marcya zawołała:

— Żyje!... żyje!...

I wskazała nieszczęśliwego pana Nichollsa, którego nogi zaczynały drgać konwulsyjnie, gdy pierś podnosiła się słabym, przerywanym oddechem.

W końcu i powieki podniosły się ociężale, ukazując oczy rozszerzone przerażeniem, a usta rozwarły się nieco, chwytając chciwie powietrze, które gwiżdżąc, przenikało do gardła.

Hutnik wzrokiem zasięgnął rady miss Smither.

— Co robić?

— Ratować go jak najśpieszniej!

— A pan d'Etrillac?

Marya pobiegła do rannego.

— Pan Nicholls nie umarł! — zawołała. — Czy można go tu zostawić?

Uśmiech zadowolnienia wystąpił na twarz Rajmunda.

— To Opatrzność go tu sprowadziła! — zawołał.

— Przepraszam — zaprotestował osłabiony głos — nietylko Opatrzność, lecz i mój węch.

Odzyskawszy całkiem przytomność umysłu, lecz zbyt wyczerpany, aby módz się podnieść, pan Nicholls trzymał oczy utkwione w stronę, zkąd doleciał go głos d'Etrillaca.

A po chwili, spostrzegłszy pannę Smither, która stanęła w progu, wahająca się, co czynić, szepnął tonem pełnym szacunku, w którym jednak przebijał się odcień ironii:

— Miss Mary, uniżony sługa pani.

— Czego pan szukałeś, przychodząc tu? — zapytała, nie przestając zasłaniać sobą łóżka Rajmunda przed badawczemi spojrzeniami naczelnika policyi.

— Tego samego, co i pani. Chciałem zasięgnąć osobiście wiadomości o zdrowiu pana d'Etrillaca.

Nastała chwila milczenia.

— Rozumiesz pani przecie, że nie mogłem znieść obojętnie zniewagi, jaką mi wyrządziłaś dziś rano — ciągnął dalej pan Nicholls. — W moich oczach zwracasz pani wolność człowiekowi aresztowanemu pod zarzutem zbrodni; posuwasz nawet sympatyę swoją dla obwinionego tak daleko, że mnie osadzasz w areszcie na jego miejscu... I chciałabyś pani jeszcze, abym po tem wszystkiem ja, naczelnik policyi w Luizyanie, nie dołożył wszelkich starań w celu zgłębienia tej tajemnicy?!

Tu roześmiał się trochę przymusowo.

— Ależ gdybym był chciał po tej całej awanturze przespać się dziś spokojnie w moim łóżku, nie mógłbym był tego sumiennie uczynić, nie podawszy się wpierw do dymisyi!

Lecz wiesz pan, panie naczelniku — wtrącił Hutnik — że mogłeś drogo przypłacić swoją ciekawość.

— A wiem, wiem... — odparł, przesuwając machinalnie ręką po obolałej szyi.

— I jeszcze teraz... — ciągnął dalej Hutnik.

— I cóżby wam z tego przyszło? — odparł pan Nicholls.

— Upewnilibyśmy się, że dochowasz tajemnicy...

Tu Rajmund zawołał z łóżka:

— To już tylko moja osobista sprawa. Wiem, że mogę śmiało liczyć na dyskrecyę pana Nichollsa...

Naczelnik, zebrawszy wszystkie siły, podniósł się na nogi, lecz czując, że zaczyna się chwiać, wsparł się o Herkulesa.

— Kto ma takie mocne pięści, musi mieć i takież ramię — rzekł.

— Ach! wasza ekscelencyo... gdybym był wiedział!... — szepnął murzyn zawstydzony.

— No, no... nie tłomacz się, mój poczciwcze — odparł naczelnik — spełniłeś tylko obowiązek, czuwając nad swoimi panami. Co do mnie, ryzykowałem skórę... lecz to jest jedna z niedogodności mojego fachu.

I zwracając się do miss Smither, zapytał:

— Czy będę mógł widzieć się z panem d'Etrillaciem?

Młody człowiek odpowiedział za nią:

— Daruj pan, że nie wychodzę sam na jego spotkanie, lecz w obecnej chwili jest to niemożliwe.

Wsparty na ramieniu Herkulesa, naczelnik doszedł do łóżka chorego, i zamieniwszy z nim serdeczne uściśnienie ręki, osunął się na pień drzewa, zastępujący krzesło.

— Wybacz mi, kochany panie — odezwał się — że tak natarczywie domagałem się widzenia z tobą, lecz w tym zamachu zbrodniczym na twoją osobę jest jakaś tajemnica, którą w charakterze moim oficyalnym zmuszony jestem wyświetlić.

— Gotów jestem odpowiedzieć na wszystkie pańskie zapytania — odparł młodzieniec — lecz zechciej mi pan wytłómaczyć, co ci nasunęło przypuszczenie, że to był zamach skierowany przeciw mojej osobie?

— Ależ rzecz bardzo prosta... opowiadanie pani d'Evremond po powrocie z wieczoru pani Smither.

Na wzmiankę o hrabinie, Rajmund d'Etrillac zmarszczył brwi i choć otwierał już usta do odpowiedzi, zamilkł.

Naczelnik, przytoczywszy mu niemal dosłownie sprawozdanie pani Natalii, zapytał:

— Czy to jest zgodne z prawdą?

— Najzupełniej.

— Więc nie zapierasz pan, że zostałeś ranny?

— Nie mam żadnego powodu zapierać tego. Otrzymałem ranę w lewe ramię kulą, która o pięć centymetrów niżej położyłaby mnie trupem na miejscu.

— Jakimże sposobem zostałeś ocalony?

D'Etrillac wskazał Hutnika.

— Przez tego oto zacnego człowieka, który nadbiegłszy na odgłos strzału, znalazł mnie leżącego bezprzytomnie na gościńcu.

Naczelnik zwrócił się do gospodarza.

— Co pana skłoniło do tego pośpiesznego udania się na miejsce wypadku? — zapytał, wpatrując się w niego podejrzliwie. — Czy miałeś jaki powód do przypuszczenia, że dokonano zbrodniczego zamachu?

Hutnik roześmiał się w głos.

— Inaczej mówiąc, zapytujesz mnie pan, czy nie byłem spólnikiem mordercy pana d'Etrillaca?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny Redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.